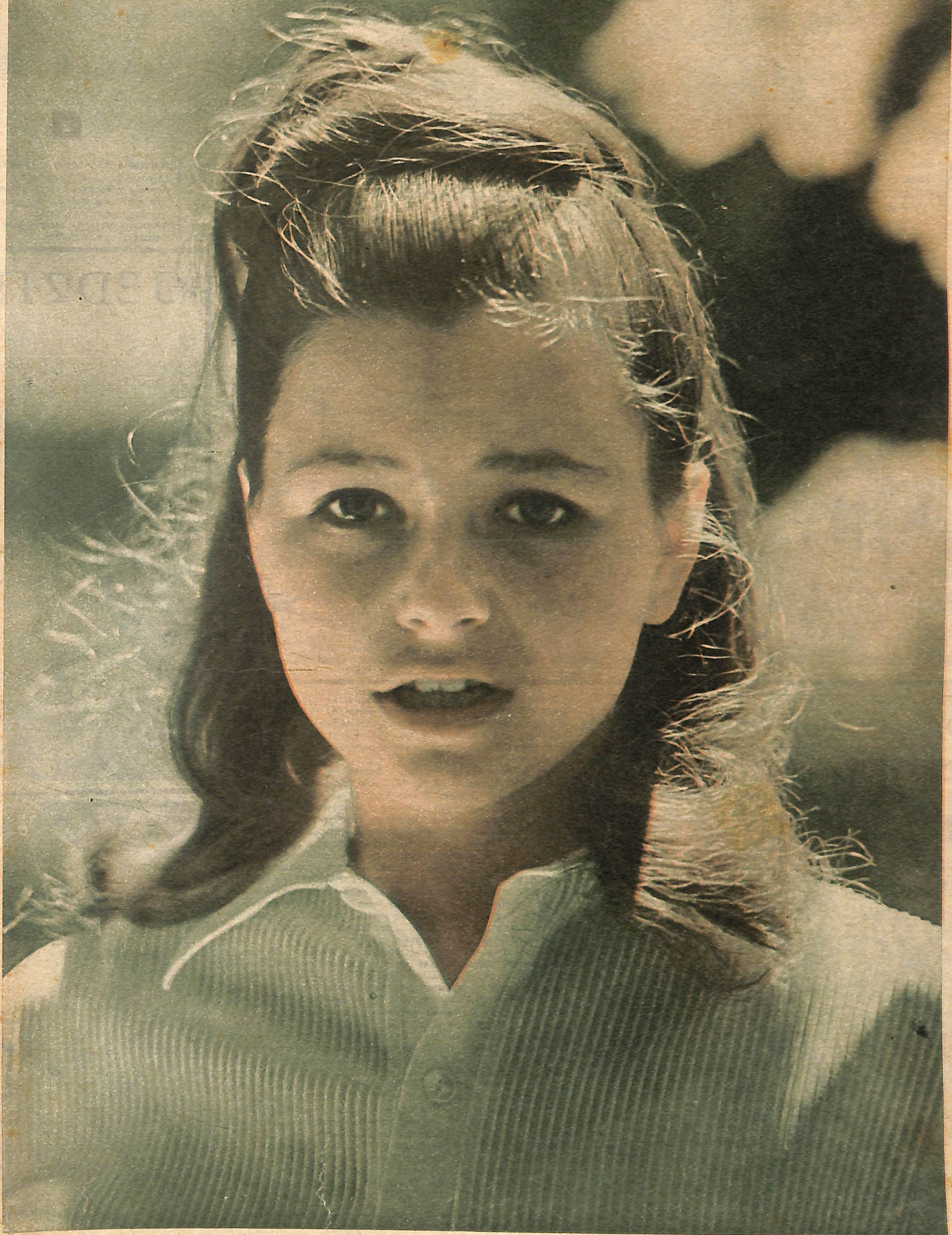


Przyjaciółka

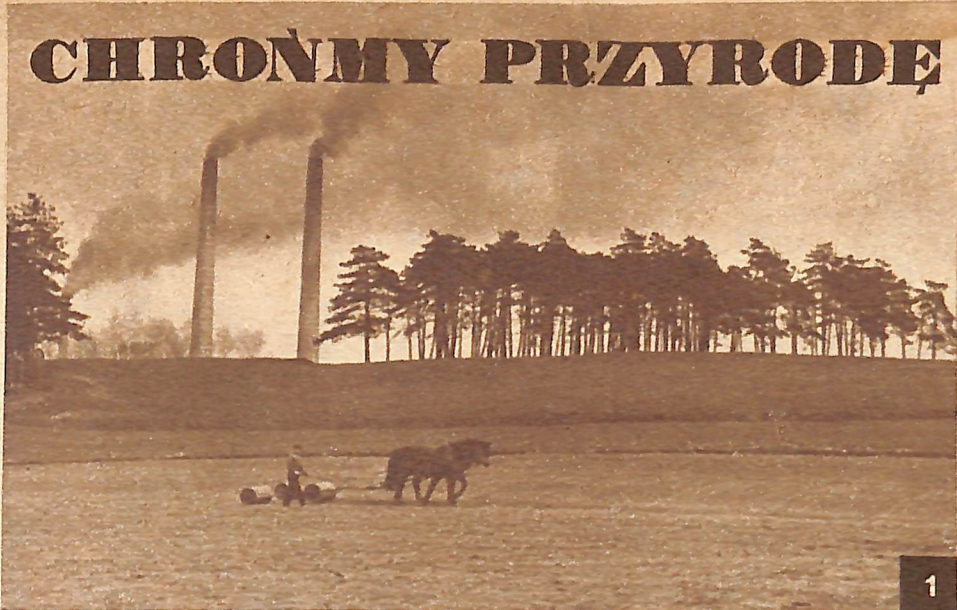
TYGODNIK

Nr 17 (1205) 25. IV. 1971 r. Cena 1 zł.



Fot. M. Czudowski

CHRONMY PRZYRODĘ



1



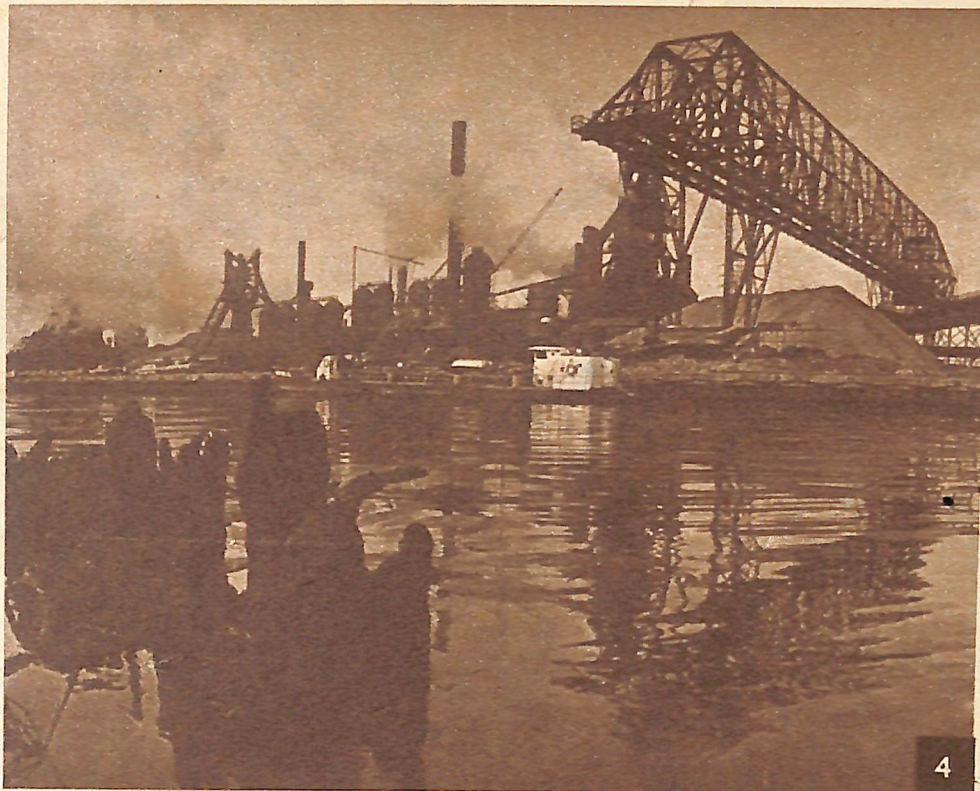
2

Bujnie zieleni się przyroda na wiosnę. Ale jak wiecie, drogie Czytelniczki, nie wszędzie. Wokół puławskich Azotów wymarł las, zatruty fabrycznymi wylęgami (fot. 2). Kominy wyrzucają tony pyłu (fot. 1) osiadającego białą warstwą na drzewach i trawie. Kopalnie zasnuwają niebo czarnym dymem i zasypują urodzajną ziemię hałdami odpadów.

Ścieki fabryczne (fot. 4) i miejskie (detergenty, proszki do prania!) zatrują rzeki i nawet morza, o czym świadczą wymownie ławice zatrutych ryb (fot. 5).

W wielkich miastach, zwłaszcza na Zachodzie, jest jeszcze gorzej. Spaliny samochodowe tworzą trującą mgłę nad ulicami. Zwały śmieci zalegają na podmiejskich wysypiskach, i nawet na ulicach.

Naturalne środowisko człowieka jest ta rozważają, jak je ratować. Ale nie tylko przemysł zagraża środowisku. W lasach rozpalają ogniska i nie szanujemy otaczającej nas przyrody. Chrońmy przyrodę, uczmy tego nas otaczającej nas zieleni.



4



5

opowieść filmowa

PUŁAPKA



1

„Dramat Jana Rajnera — mówi reżyser — przeżywało wielu śląskich autochtonów, patriotów polskich. Pragnę aby mój film uzmysłowić ludziom tragedię człowieka, któremu wydawało się, że zakończenie wojny i powrót do domu kończy jego najtrudniejszy okres walki o polskość, o godność narodową”.

Major WP Jan Rajner — (fot. 1 Rajner — Andrzej Kopiczyński, u dołu Bruno O'ya) w 1945 roku przyjeżdża z żoną do miasteczka na Dolnym Śląsku, gdzie ma objąć dowództwo garnizonu. Jest to jego rodzinna miejscowość; tu ma przyjaciół, znajomych, tu stoi dom jego rodziców. Żona (fot. 2 — Joanna Jędryka-Chamiec) poznana i poślubiona w czasie wojny, pochodzi ze wschodu. Tam straciła wszystko i teraz źle się czuje w domu pełnym obcych jej pamiątek. Schodzą się tam nieznaną ludźmi i rozmawiają z jej mężem pół po polsku, pół po niemiecku. Do majora Rajnera nieufnie odnosi się porucznik Walczuk, dla którego każdy człowiek urodzony na dawnych niemieckich terenach, jest potencjalnym wrogiem i szpiegiem. Czasy są jeszcze niespokojne; działają bandy Wehrwofu, które usiłują przeszkodzić Polakom w uruchomieniu miejscowej fabryki.

Pewnego dnia wybuch strzelanina w okolicy zabudowań fabrycznych. Major Rajner wysyła tam natychmiast posiłki, osłabiając oddział żołnierzy pilnujący obozu jeńców. Na to właśnie liczyli wrogowie. Z obozu ucieka kilku Niemców, wśród nich kuzyn majora, Willi, były esesowiec. Rodzą się podejrzenia, że to Rajner dopomógł mu w ucieczce.

Na domiar złego żona dowiadytuje się, że w sąsiedztwie mieszka ładna dziewczyna, była sympatia Rajnera (Helga — Karin Beewen). Major niedawno ją odwiedził. Rajnerowa czuje się uwolniona od wszystkich obowiązków wobec męża, również od obowiązku lojalności. Razem z porucznikiem Walczukiem szykuje raport do władz, mający udowodnić, że major Jan Rajner jest wrogiem Polski Ludowej. Atmosfera podejrzeń wobec majora coraz bardziej się zagęszcza. Gdyby nie dowódca, mądry i doświadczony, wyrażono by uczciwemu człowiekowi krzywdę nie do odrobienia.

Film Andrzeja J. Piotrowskiego („Znaki na drodze”) jest pełen napięcia, świetnie skonstruowany. Grają aktorzy niemieccy i polscy. Świetny zwłaszcza: Kopiczyński (w głównej roli), Wirgiliusz Gryń (dowódca), Bruno O'ya (bandzior).

B. CIECIERSKA

*JEDZIE



2



POD WSPÓLNYM DACHEM

Nasi Czytelnicy pamiętają zapewne opisaną przed kilkoma tygodniami „Sprawę rodzinną”, która wydarzyła się w domu Jasnotów, gdzie pod jednym dachem zamieszkiwali młodzi gospodarze ze starymi, gdzie nieporozumienia i kłótnie doprowadziły młodych do opuszczenia wspólnego gospodarstwa.

Niełatwe jest współzycie dwóch rodzin pod jednym dachem i widocznie podobne konflikty przydarzają się ludziom często, bo wiem opisana przez nas „Sprawa rodzinna” spowodowała duży napływ listów. Piszą młodzi ludzie gospodarujący wspólnie z rodzicami. Piszą także starzy:

„Gdybym chciała, „Przyjaciółko”, opisać moje życie, urosłaby z tego cała epopeja! Tyle przeżyłam! Rodzice męża, zwłaszcza ojciec, przeciwni byli ożenkomu jedynaka. Wytykali mi na każdym kroku brak posagu. Chcieliśmy wyjechać do miasta, ale mężowi żal było matki, zostaliśmy więc razem na gospodarstwie. Co wyierpiałam, to trudno opisać. Ubiżano mi na każdym kroku, ale postanowiłam cierpliwie wszystko znosić, nie skarząc się mężowi. Powoli płynął rok za rokiem, przybywało dzieci i obowiązków. Starałam się być wyrozumiałą dla słabostek i złośliwości teściów. Straciłam przez nich zdrowie, ale wytrwałam i nie spowodowałam rozbitcia rodziny. Dziś, kiedy oceniam moje życie z perspektywy czasu, wiem na pewno, że współzycie dwóch rodzin pod jednym dachem jest możliwe, ale często wymaga niemałego poświęcenia. Mężczyźni na ogół łatwiej się ze sobą dogadują, ale my, kobiety! Kiedy stoimy blisko siebie przy wspólnym warsztacie pracy, w kuchni, w oborze, przy kolebce dziecka, jakże często dochodzi do prawdziwego piekła w domu.

Myślę nieraz o tym, co by było, gdybyśmy obie z teściową były kłótniwej usposobienia. Na szczęście zawsze starałam się pamiętać, że jest matką mojego męża i ze względu na jej wiek należał jej się szacunek. Wiedziałam także, iż mąż kocha swoich rodziców i nie wybaczy mi niezgody z jego matką, że dzieci, które uwielbiają swoich dziadków, nie powinny wychowywać się w atmosferze kłótni i nienawiści.

Dzisiaj, po śmierci obojga teściów, dla których do ostatniej chwili ich życia byłam opiekunką, odczuwam zadowolenie z dobrze spełnionego obowiązku.” (Anna z Krakowskiego).

„Teściowa nie lubiła mnie z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że nie miałam morgów, po drugie, że zabrałam jej syna. Teściom nigdy nie ubliżałam. Mówiłam „tatusiu, mamusiu”, ale w zamian nigdy nie otrzymałam serdecznego słowa, którego tak pragnęłam. Nawet moje imię trudno im było wymówić. Zawsze było: ona, ta obca!

Obecnie, już od trzech lat jesteśmy na swoim. Z teściami żyjemy teraz w zgodzie, każde święta spędzamy razem. Pomagam im w niektórych robotach w polu. Opiekowałam się teściową, kiedy była chora. Ciągłe jednak nie mogę zapomnieć tamtych lat w ich domu. Piszę po to, żeby teściowie zmienili swoje postępowanie w stosunku do tych „obcych” synowych. Teściowa mogłaby przecież być jeśli nie matką, to chociaż przyjaciółką, na którego można liczyć w pierwszych, trudnych latach.

Słyszysz się nieraz: ustąp starszemu. Ale ustąpić można kilka razy, nie zaś przez całe lata, zwłaszcza gdy człowiek wie, że to co robi jest słuszne. Uważam także, że starzy rodzice powinni sterować w gospodarce oddać w młode ręce, aby młodzi mogli pokazać co potrafią!” (Irena z pow. przeworskiego).

„Ojciec powierzył mi rzędy w gospodarce z całym zaufaniem. „Ty teraz gospodaruj” powiedział i wszystko niby było dobrze. Obserwowałam jednak z przykrością, że od tego momentu postarzał się jakoś i zobojętniał na wszystko. Krzepki mężczyzna bez którego wtedy jeszcze wczoraj żadnej roboty nie można było rozpocząć, przestał nagle wychodzić z domu. Tkwił w izbie, markotny i gniewny. Nie ja sprostętem to pierwszy, ale moja żona, Zosia. „Ojciec jakoś przygasił” mówiła. Starałam się odtąd wciągać go w codzienne gospodarstwo — nie dyskusję, radzić się we wszystkim, nawet wtedy, kiedy sami dobrze wiedzieliśmy jak postąpić.

Wiem, że staremu człowiekowi bywa ciężko, gdy oddaje ster rządów synowi, choćby najbardziej kochanemu. I uważam, że w takiej chwili od młodych bardzo wiele zależy, żeby stosunki z rodzicami ułożyły się dobrze. Pewno, że to niełatwe, ale od czegoż dobra wola, serce i trochę dyplomacji. Przyznam, że sam bym do tej mądrości nie doszedł. Żona pojęła to swoją kobiecą intuicją szybko i lepiej. Wdzięczny jej jestem za to.” (Władek spod Hły).

„Mogę służyć radą z własnego życia, bo już nie jestem młoda. Mam trzy synowe, z jedną z nich mieszkamy razem i żyjemy w wielkiej zgodzie. Podobają mi się jej nowoczesne gotowanie i sposób umebławiania mieszkania; w niektórych nawet sprawach lubię się poradzić jej. Każdy z nas ma inne wady i różnimy się charakterami, ale nigdy nie można widzieć u drugiego człowieka samych złych cech i warto zastanowić się nieraz nad swoim postępowaniem. Każdy powi-

nien trochę ustąpić, aby utrzymać zgodę. Był u nas taki przypadek, że rodzice wypędzili z domu syna z żoną, sprowadzili córkę z zięciem, i potem też ich wypędzili. Kto wytrzyma z takimi rodzicami?” (Doświadczona).

„O współzyciu starych z młodymi pod jednym dachem mam wiele do powiedzenia. Gospodarowałam z teściową przez osiemnaście lat. Z zasady unikałam zatargów z otoczeniem, ustępowałam wierząc, że przecież w każdej sprawie można się dogadać i że mama odda wreszcie rzędy w moje ręce. Nie oddała. Nie, nigdy z nią się nie kłóciłam, ale przez te wszystkie lata czułam się jak niewolnica. Ze ten okres przeżyłam w poszanowaniu dla starości zawdzięczałam swojej matce. Nigdy nie buntowałam przeciw teściowej. Późno, może za późno poznałam psychologię starości. Wiem teraz, że to co uważałam za złośliwość mojej teściowej, było po prostu cechą starczego wieku. Młodzi za mało o tym wiedzą. Moim zdaniem trzeba więcej pisać o właściwościach ludzi w różnym wieku. Mam tak dużo broszur o tym, jak unikać konfliktów z dziećmi, ale nie natrafiłam na taką, która by mówiła o cechach charakteru wieku starczego i o współzyciu ludzi dojrzałych ze starymi. Bardzo łatwo jest szanować obcego starca, a nieraz tak trudno tego, który mieszka z nami pod jednym dachem.” (Helena B. z powiatu rybnickiego).

Trudno o gotowe i niezawodne recepty na zgodne współzycie w rodzinie. Wiele trzeba przeżyć, wiele przemyśleć i zrozumieć, by trafić na właściwy sposób postępowania z drugim człowiekiem. Wszystkie zaś problemy rodzinne wydają się najtrudniejsze w tych domach, w których brak miłości lub choćby szacunku i wzajemnej przyjaźni.

„U nas — napisała Maria S. z Krakowskiego — tych kłopotów nie ma! Synową moją starałam się od początku pokochać, jak córkę, bo też w pełni na to zasługuję! Wiem, że od wszelkiej dyplomacji w rodzinie i przemysłanych sposobów postępowania ważniejsze jest serce”.

Zgadza się z panią Marią S., zaś do poruszonych spraw niejednokrotnie jeszcze powróćmy. Serdecznie dziękujemy Czytelniczkom i Czytelnikom za udział w dyskusji.

HB



Rys. A. Święcicka

IX Plenum KC PZPR

W Warszawie obradowało w dniu 16 bm. IX Plenum KC PZPR. Porządek dzienny obejmował: sprawozdanie delegacji KC PZPR z obrad XXIV Zjazdu KPZR, następnie sprawozdanie z działalności Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR oraz informację o pracy rządu w zakresie realizacji uchwał VII i VIII Plenum KC.

Spotkanie w Warszawie

Przedstawicielki organizacji kobiecych Bułgarii, CSRS, DRW, Korei, Kuby, Mongolii, NRD, Rumunii, Węgier, ZSRR i Polski w dniach 15—17 kwietnia obradowały w Warszawie. Delegacji radzieckiej przewodniczyła Walentyna Nikołajewa - Tierieszkowa, przewodnicząca Komitetu Kobiet Radzieckich, delegacji polskiej — Maria Milczarek — przewodnicząca Krajowej Rady Kobiet Polskich.

U NAS I NA ŚWIECIE

To tradycyjne, odbywające się co roku spotkanie miało tym razem wyjątkowo roboczy charakter. Przedmiotem obrad była bowiem rola organizacji kobiecych poszczególnych krajów w podejmowaniu problemów związanych z udziałem kobiet w życiu kraju i ich pracą zawodową. Problemy te są wspólne dla wszystkich naszych narodów i we wszystkich stanowią przedmiot troski i zainteresowania nie tylko organizacji kobiecych, ale także Partii i Rządu. Dlatego tak duże znaczenie ma wymiana doświadczeń na temat sposobów

zwiększenia udziału kobiet w życiu społecznym i politycznym. A zwłaszcza na temat zatrudnienia kobiet i zapewnienia im proporcjonalnego do kwalifikacji awansu zawodowego, rozwoju uprawnień i świadczeń socjalnych oraz wprowadzenia ułatwień w gospodarstwie domowym.

Przedstawicielki ruchu kobiecego krajów socjalistycznych rozważały także formy i sposoby pomocy dla kobiet Wietnamu oraz innych krajów Azji i Afryki.

Przedstawicielki krajów pozaeuropejskich serdecznie witane i podejmowane przez kobiety polskie, uczestniczyły w licznych spotkaniach na terenie kraju.

Włóknarki z wizytą u Edwarda Gierka

Z okazji „Dnia Włókniarza” I sekretarz KC PZPR Edward Gierek przyjął grupę włóknarek oraz przedstawicieli przemysłu skórzanego i odzieżowego, reprezentujących 600-tysięczną rzeszę pracowników przemysłu lekkiego. W szczególności, bezpośredniej atmosferze omawiano sprawy dotyczące produkcji, problematyki socjalno-bytowej oraz możliwości dalszego ułatwienia życia kobietom pracującym. Edward Gierek złożył swoim gościom, a na ich ręce wszystkim pracownikom przemysłu lekkiego serdeczne podziękowania za dotychczasowe wyniki pracy, życząc z okazji włóknarskiego święta dalszych osiągnięć.

(Dalszy ciąg na str. 10)

W POSZUKIWANIU IDEALU

(Humoreska)

Mój przyjaciel Kajetan, przez najbliższych zwany Kajtkiem, wyznawał wzniosłe ideały życiowe. Sprawy blahe były mu obce, płochym rozrywkami gardził. Czytywał wyłącznie książki, uznane przez krytyków za najmodniejsze, nawet jeżeli nic z nich nie rozumiał. Do kina chodził dopiero po przeczytaniu kilku recenzji, stwierdzających, że film należy do dzieł ambitnych. Oklaskiwał muzykę wyłącznie poważną i najnowocześniejszą. Z lubością używał obcych, uczonych terminów, aczkolwiek znaczenia ich nie znał. Nad tapczanem zawiesił obraz znajomego malarza, zatytułowany „Koniec świata”. Obraz ten nabył tanio, gdyż powstał on przez przypadek. Kot, napojony przez kolegów malarza winem, przewrócił stoliczek z farbami na leżące na podłodze płótno.

Lata biegły. Kajtek piał się wytrwale coraz wyżej po drabinie służbowej, ale się nie żenił.

Zapytywany, dlaczego nie uszczęśliwia żadnej dziewczyny swoją dożgonną miłością, wyjaśniał:

— Moja żona musi być na poziomie. Musi być ładna, zgrabna, mądra, dobra, gospodarna, elegancka i dowcipna, słowem, nowoczesna!

Szczerze życzyłam mu powodzenia w poszukiwaniu ideału kobiety nowoczesnej.

Po pewnym czasie spotkałam Kajtkę w towarzystwie ślicznej dziewczyny. Zgrabna, wytworna, na pierwszy rzut oka nie ująć, nie dodać. Następnego dnia zatelefonowałam do niego i wieszowałam mu wyboru. Odpowiedział mi kwaśno:

— Ładna to ona jest, ale rozumu za grosz. Nawet nie zna wierszy Kwiczały.

Ja też nie znałam wierszy Kwiczały, więc szybko odłożyłam słuchawkę.

Minęło kilka tygodni. Idę ulicą, patrzę: maszeruje Kajtek, prowadzi kobietę pod rękę. Zagadani, światła poza sobą nie widzą. Kajtek nawet mnie nie dostrzegł. „Oho! — pomyślałam. — Znalazł”. Telefonuję do niego wieczorem i mówię:

— Moje gratulacje, Kajetanie!

On znów jakiś niewyraźny:

— Hm, hm — pomrukuje przez telefon — owszem, owszem. Niczego sobie dziewczyna.

— I wiersze Kwiczały zna? — pytam ostrożnie.

Ożywił się:

— Ba! Nie tylko Kwiczały! Całego Pikołka z pamięci recytuję. I sam Gruchała jej się kłania.

— No to co, żenisz się?

— Bo ja wiem? — bąka i wyczuwam po głosie, że płakać mu się chce. — Chyba nie. Wczoraj prosiłem, żeby mi jajecznicę usmażyła.

Jajka w skorupkach na patelnię pokładła, cukrem posypała.

— Może się nauczy? — próbowałam go pocieszyć.

Tylko westchnął i odłożył słuchawkę.

znów po paru miesiącach, wychodząc z kina, spotykam Kajtkę. Z dziewczyną, ale już inną. Sympatyczna, pulchna, buzia różowa. Ubrana tylko jakoś dziwnie, jak gdyby nigdy w życiu u krawcowej nie była ani żurnala w rękę nie miała. No cóż, może Kajtek zrezygnował chociażby z jednego punktu swojej recepty na idealną kobietę. Przyjrzałam mu się. Przytył.

— No i co? — pytam go nazajutrz, przez ciekawość.

— Nic — odezwał się pomuro. — Gotuje.

— To świetnie! — wołam.

On mi na to rozwścieczony:

— Nie widziałas tego jej sfilcowanego burego swetra? I żółtej bluzki w zielone ciapki? I niebieskiej spódnicy z dziurą? I różowych szpilek na zdartych obcasach?

— Widziałam — szepnęłam skruszona i pokorna.

— No! — wrzasnął i cisnął słuchawkę.

Potem go długo nie widziałam. Spotkałam dopiero wczoraj. Wyglądał marnie. Chudy. Koszula nie doprana, nie doprasowana.

— Co z tobą? — spytałam współczująco.

Popatrzył niechętnie:

— Ożeniłem się.

Zawołałam radośnie:

— Winszuję! Jaka ona jest? Ładna?

— Wspaniała kobieta! — odrzekł z dumą. Potem z naciskiem, żebym nie miała żadnych wątpliwości dodał: — W życiu jeszcze takiej nie spotkałem! Na poziomie.

I umknął pospiesznym, ledwie skłaniając mi głowę.

Lubię przyglądać się, jak ludzie realizują swoje życiowe zamierzenia; to bardzo podnosi na duchu. Odwiedziłam zatem Kajtkę w domowych pieleszach.

Jego żona była brzydka jak noc. Paradowała po mieszkaniu w brudnym i dziurawym szlafroku. W pokoju panował nieład; zamiast obrazu pod tytułem „Koniec świata” wisiały na ścianie bielutkie labędzie, pływające po zielono-modrej sadzawce. Z radia grzmiały na pełny regulator „Orkiestry dęte”.

— Czy pani lubi wiersze Kwiczały? — zagadnęłam, aby jakoś nawiązać rozmowę, bo młoda kobieta miledzała pomuro.

— Ja tam nie nie czytałam; na co mi to? — mrugnęła z najwyższą pogardą. — I jego oduczyłam — dodała z dumą.

Kajtek przyniósł z kuchni na patelni spieczone na węgiel kotlety. Przepasany był fartuchem nie pierwszej czystości. Patrzył na swoją żonę uflegle i uśmiechał się do niej z pełną oddania czułością.

— Widelce gdzie?! — huknęła groźnie.

Z miną winowajcy bez słowa pognał do kuchni. Wtedy przypomniałam sobie, że znałam kiedyś idealną kobietę. Nigdy nie wyszła za mąż.



O KSIĄŻKACH

Dwie kobiety zaważyły na życiu Michała: Małgorzata i Joanna. Z Małgorzatą przeżył chwile piękne, ale bolesne: była żoną jego brata. Ich miłość przypadła na czas najokrutniejszy, czas wojny i okupacji. Joanna jest od kilku lat żoną Michała. Z nią właśnie przyjeżdża w strony rodzinne, aby odświeżyć wspomnienia, przeanalizować własną młodość. W rezultacie niewiele brakuje, by Joanna na zawsze Michała opuściła. Na szczęście dla niego i chyba dla nich obojga przeszłość zostaje ostatecznie przekreślona. Michał zadaje sobie pytanie: „Przyjechałem tu, aby coś odszukać, czy po to, aby coś zatrzeć?”. Powieść Jerzego Gałuszki „Lato dwóch kobiet” opowiada jednak nie tylko o miłości. Dzień dzisiejszy przeplata się tu ustawicznie z dniem wczorajszym. Wydawnictwo „Śląsk”, cena 15 zł.

Miłość — wiadomo — różne miewa oblicza. Jedno z nich przedstawia nam Antoni Trepiński na łamach swojej książki „Romans Kraszewskiego z wiedenką”. Józef Ignacy Kraszewski, twórca imponującej ilości dzieł literackich (blisko 400 tomów powieści, ogromne ilości nowel, gawęd, opowiadań, reportaży), do dziś należy do naszych ulubionych pisarzy. Z pewnością więc z żywym zainteresowaniem przeczytacie także książkę o nim samym. Rzecz dzieje się w ostatnich latach życia pisarza, w Saksonii, gdzie znalazł się po wy-

gnaniu z ojczyzny przez władze carskie. Gorący patriota nadal działał na rzecz niepodległości Polski. I oto pod zarzutem zdrady stanu Kraszewski zostaje przez władze pruskie uwięziony i skazany na trzy i pół roku twierdzy w Magdeburgu. Z powodu złego stanu zdrowia odsiedział tylko półtora roku. Wyjechał do Szwajcarii i tam pozostał do końca życia. Zmarł w roku 1887, w wieku 75 lat. Ale wróćmy do owej afery szpiegowskiej. Otóż niepoślednią w niej rolę odegrała pewna młoda i ładna wiedeńska dziennikarka, Christie del Negro, osoba mocno wyrachowana i bezwzględna. Sędziwy już wówczas pisarz zakochał się jednak jak młodzienczek, ufnie i bezkrytycznie. Jakże były dzieje tego blisko rocznego romanu! Dowiedcie się z książki. PIW, cena 30 zł.

Skoro o Kraszewskim mowa sygnalizuję, iż ostatnio ukazał się kolejny tom z wielkiego cyklu jego powieści historycznych: „Matka królów”. Akcja toczy się w czasach jagiellowych. Opracowanie graficzne Z. Gardzielewski. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, wyd. II, cena 46 zł.

Miłośników krótkich form literackich informuję, iż wśród nowości wydawniczych znalazło się sporo ciekawych zbiorów nowel i opowiadań. Między innymi: Bogumiła Dziekan „Smugi na wodzie” i 13 innych opowiadań, przeważnie o miłości. „Czy-

technik”, cena 10 zł; Bohdan Arct „Alarm w St. Omer”. Opowieści lotnicze z czasów ostatniej wojny. Opracowanie graficzne A. Kowalewski. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, wyd. III, cena 30 zł; Ewa Dąbrowska-Orzelska „Podróż zimowa”. Przepojone poezją opowiadania-miniaturki. Wydawnictwo Łódzkie, cena 10 zł; Maria Leśkiewicz „Dziś jest nam jeszcze darowane”. Krótkie liryczne opowiadania. Wydawnictwo Łódzkie, cena 10 zł.

I jeszcze trzy interesujące książki dla młodzieży, które ukazały się nakładem Wydawnictwa Harcerskiego „Horyzonty”.

„Moje sprawy i sprawy” — książka napisana i ilustrowana przez Mirosława Pokorę. Jest to wesoły notatnik, „wieczny” kalendarzyk i świetny poradnik dla dziewcząt i chłopców, a także... dla dorosłych. Młodym podszeptnie on wiele nowych pomysłów, wskaże możliwości przeprowadzenia różnych zajmujących zabaw w czasie wolnym od nauki. Dla rodziców stać się on może cenną pomocą wychowawczą. Cena 18 zł.

„Przodownicy”, książka opracowana przez haremistrza S. Słyszka, także podpowie młodym czytelnikom ciekawe pomysły, które można z powodzeniem wykorzystać na obozach harcerskich lub koloniach. Letnie wakacje przecież już tuż, tuż. Ilustrował J. Flisak. Cena 9 zł.

Nowy tomik z serii „Mój konik” — książka Aleksandry Konarskiej-Szubskiej „Kaktusy i inne”. Dla hobbyistów w każdym wieku. Ilustrowała K. Rogaczewska. Cena 6 zł.



Rys. J. Królikowski

NIEZBĘDNY PRZY KAŻDEJ ZLEWNI

Feliks Pytlarczyk do niedawna patrzył kosym okiem na Jana Oliwę, zlewniarza we wsi Pilczyna w powiecie garwolińskim. Każda próba zawartości tłuszczu w dostarczonym przez Pytlarczyka mleku wykazywała niezmiennie 2,8 procenta. Jan Oliwa był bardzo zadowolony, kiedy rolnik zażądał komisijnego zbadania mleka. Po pierwsze, wierzył swoim analizom, po drugie wiedział, że przy kontroli będzie obecny społeczny komitet dostawców mleka. Członkowie komitetu to dobrzy hodowcy i gospodarze. Z ich zdaniem liczy się cała wieś. Jeśli oni uznają prawidłowość wyników, zlewniarz umocni wśród rolników swoją dobrą opinię. Tak też się stało. Kilkakrotnie wyrwykowe kontrole procentu tłuszczu w mleku dostarczonym przez Feliksa Pytlarczyka potwierdziły wyniki analiz przeprowadzanych przez zlewniarza. Nieufny dotąd rolnik zmienił swój stosunek do zlewniarza.

NIE MAJĄ PRETENSJI

Jeszcze przed przyjazdem do Pilczyna dowiedziałem się od prezesa Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Garwolinie, że w tej wsi konfliktów między zlewniarzem a dostawcami mleka jest mniej niż gdzie indziej. Wszystkie sporne sprawy załatwiane są bowiem na miejscu przez komitet dostawców mleka.

W ubiegłym roku na przykład wielu rolników z Pilczyna, Milanowa i Kacprówki narzekało na brak mieszanek treściwych i winą za to obciążało zlewniarza. Członkowie komitetu wiedzieli, że Jan Oliwa nie jest w stanie dostarczyć paszy, bowiem Okręgową Spółdzielnię Mleczarską w Garwolinie, podobnie jak inne mleczarnie, obowiązywał w tym czasie rozdzielnik pasz. Gospodarz mógł zakupić tylko 20 kilogramów mieszanki od każdego 100 litrów dostarczonego mleka. Komitet przekonał rolników, że we własnym interesie muszą sami produkować więcej pasz, zwłaszcza kiszzonek.

— Bez komitetu nie dałbym sobie rady — mówi zlewniarz. — Gdy codziennie ma się do czynienia ze stu pięćdziesięcioma rolnikami, to trudno wszystkim dogodzić.

Działalność komitetu nie ogranicza się do obecności jego członków przy pobieraniu prób, sporządzaniu analiz czy wypłacie za mleko. Wacława Domaredzka, sekretarz komitetu i jednocześnie przewodnicząca koła gospodyń wiejskich, nie pomija na zebraniach KGW tematyki mleczarskiej. Organizuje także wśród gospodyń konkursy higieny dostaw mleka. W zlewni w Pilczynie jest czystutko, w schludnym, ogrodzonym obejściu znajdują się pomieszczenia higieniczno-sanitarne.

W PRZYKORACH INACZEJ

Z drugiej strony Garwolina, we wsi Przykory konflikt między zlewniarzem a dostawcami mleka są na porządku dziennym.

— Pewnie znów trzeba będzie zmienić zlewniarza — wzdycha przewodniczący komitetu Stanisław Dąbrowski. — Poprzedni również nie wykonywał swej pracy uczciwie. Rolnicy mieli do niego pretensje o zaniżanie wyników prób na procent tłuszczu. Niegrzecznie obsługiwał dostawców. A że zlewnia mieściła się w jego domu, były kłopoty nawet z przeprowadzeniem kontroli. Teraz funkcję zlewniarza pełni kobieta. Trudno jej połączyć pracę z obowiązkami w domu. Późno otwiera zlewnię, nie przykładając należytej wagi do czystości. Dostawcy ciągle skarżą się na jej pracę.

Zlewnia w Przykorach mieści się w remizie strażackiej. Ciasno tu, brak światła. Nie może to jednak usprawiedliwiać niechlujstwa. Czas najwyższy, aby działający przy zlewni komitet dostawców mleka wreszcie się uaktywnił.

DZIĘKI KOMITETOM

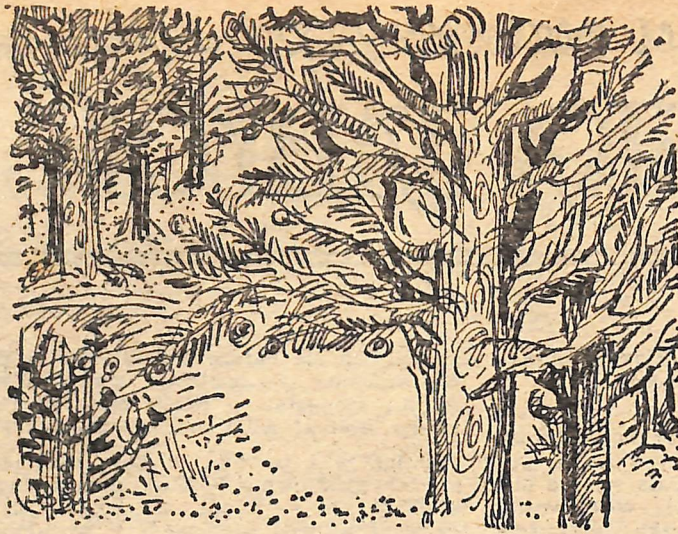
— Na naszym terenie — mówi prezes OSM w Garwolinie, Witold Zaręba — prowadzimy 141 punktów skupu, do których codziennie dostarcza mleko około 10 tysięcy rolników. Mamy zaledwie pięciu etatowych inspektorów, którzy nie są w stanie dotrzeć do wszystkich punktów skupu. Gdyby nie komitety dostawców, musielibyśmy rozpatrywać i załatwiać tysiące skarg. A tak w ubiegłym roku wpłynęły tylko cztery zażalenia. Zdajemy sobie sprawę, że wśród działających w powiecie garwolińskim społecznych komitetów dostawców mleka są bardziej i mniej aktywne. Na ogół jednak spełniają one dobrze swoją społeczną rolę.

ZA MAŁO KOBIET

W wielu jednak zlewniach na terenie kraju społeczne komitety dostawców w ogóle nie działają. W wielu miejscowościach ani zlewniarz, ani rolnicy nie słyszeli nawet o takich organach społecznych. Gdzie indziej, jeśli nawet kiedyś wybrano komitet, ludzie zapomnieli już, kto wchodzi w jego skład. Spotykałem się też z takimi przypadkami, że rolnicy domagali się rozwiązania istniejącego komitetu i wyboru nowych członków, bowiem dotychczasowi zaniedbywali swoje obowiązki.

Społeczne komitety dostawców mleka powinny działać w każdej zlewni, występując w obronie interesów producentów mleka. Naszym zdaniem w pracach tych komitetów większą niż dotychczas aktywność mogą i powinny wykazywać kobiety. Dotychczas jest ich za mało. A one przecież są głównymi hodowczyniami bydła i producentkami mleka, najbardziej powołanymi do sprawowania tej odpowiedzialnej, społecznej funkcji.

Witold Jaworski



W cieniu prastarych drzew

Od prawników istnieje w Polsce kult drzew. Nasi przodkowie potężne dęby uważali za symbol siły, zaś jesionowi przypisywali moc odpędzania złych duchów. Cień lipy dawał natchnienie nie tylko poetom; pod rozłożystą koroną tych drzew odbywały się sądy.

Z biegiem czasu ludzie nauczyli się sadzić i szczepić drzewa. Obok zagrod pojawiły się ozdobne jarzębiny, klony, lipy, topole, zaś przy pałacach, dworach i klasztorach powstawać zaczęły coraz wspanialsze parki.

Dziś mamy w kraju przeszło 8 i pół tysiąca parków, zajmujących powierzchnię 50 tysięcy ha. Niestety, nie wszystkie parki są należycie utrzymane. A szkoda, bo dbając o ich piękno wzbogacamy nasze naturalne środowisko niezbędne dla zdrowia człowieka.

CHWALEBNY CZYN

Wsie Dolnego Śląska szczycą się 450 parkami. Właśnie tu narodził się społeczny ruch odbudowy parków. Jednym z jego inicjatorów był inżynier leśnik Edward Kosiński, pracownik Prezydium PRN w Żąbkowicach Śląskich. Wraz z nim zapuszczamy się w stare aleje parkowe we wsi Kluczowa.

Potężne cisy liczą sobie po parę wieków — pokazuje inżynier. — Te zaś małe drzewka to młode cisy. Odradzanie się tego gatunku drzew jest w naszym klimacie zjawiskiem dziś prawie nie spotykanym. Co spowodowało, że w Kluczowej samorzutnie wyrosły młode cisy stanowi zagadkę nawet dla naukowców.

W Srebrnej Górze, Zwroconej, Olbrachcicach, Sadlnie, Henrykowie i w przeszło 30 innych miejscowościach powiatu żąbkowickiego inżynier Kosiński stwierdził istnienie

obiektów przyrodniczych, którym bez pomocy człowieka groziła zagłada. Inżynier opracował szczegółową dokumentację techniczną każdego parku wiejskiego. Zinventaryzował drzewa i oryginalne krzewy, wymierzył grunty, ustalił zniszczenia, przygotował plany rekonstrukcji.

NOWA ŚWIETNOŚĆ

W Kluczowej usunięto już rupiecie i różne zabudowania ze skraju parku. Obecnie na tym miejscu stoją huśtawki; urządzono plac zabaw dla dzieci z miejscowego przedszkola. Korzystając z amfiteatralnego układu terenu, w pobliżu stawu urządza się „zieloną świetlicę”: stoliki z parasolami, parkiet do tańca. Poszerzone zostaną alejki, dosadzone krzewy i drzewa, całość otrzyma porządne ogrodzenie.

Podobne porządki robi się we wsi Solec. Naprawia się

nawet drogę prowadzącą ze wsi do parku; po obu jej stronach sadi się szpaler ozdobnych drzew i krzewów. Sadzonki sprowadzono ze szkółki drzew ozdobnych w Kodlewie koło Trzebnicy.

Prace rekonstrukcyjne prowadzone są w trzydziestu wsiach. Ich przebiegiem i organizacją interesują się gromadzkie Komitety Frontu Jedności Narodu. Pomoc świadczą zarówno dorośli jak i młodzież szkolna.

— Dotychczasowa wartość czynu społecznego przy rekonstrukcji parków przekracza pół miliona złotych.

RODEM Z JAPONII

W towarzystwie wojewódzkiego konserwatora przyrody mgr Jana Sibalskiego oglądam piękny park w Wojsławicach na przedmieściu Niemczy. W ubiegłym roku odwiedziło go blisko 20 tysięcy osób. Władze miejskie, które poważnym nakładem środków i przy pomocy miejscowego społeczeństwa zrekonstruowały park, teraz muszą zorganizować bazę dla przyjeżdżających turystów.

Drzewa-olbrzymy mają tu nie spotykane gdzie indziej ulistnienie i potężne korony. Kiedy wiosną zakwitnie w parku jedyna w Polsce kolekcja dwudziestu odmian rododendronów, widok jest wprost bajkowy.

— Niemcza to piękny stary gród, ale dopiero park podniósł jej atrakcyjność — stwierdza przewodniczący Prezydium MRN Ferdynand Gąsiorowski. — Zachwycali się naszym parkiem nawet Japończycy, którzy ze zdziwieniem ujrzeli tu wspaniałe rozwinięte drzewa, pochodzące z ich ojczyzny.

*

Aby wiejskim parkom przywrócić ich piękno i urok, nie są potrzebne wielkie nakłady finansowe. Wystarczy troskliwe ręce, które zalecą rany uszkodzonych drzew, usuną dzikie porosty zagłuszające ozdobną roślinność, założą trawniki. Dzięki troskliwym rękom dzieci szkolnych, harcerzy, młodzieży z kół ZMW, także ludzi dorosłych parki mogą i powinny stać się miejscem świątecznego wypoczynku mieszkańców wsi, świadczącym zarazem o poziomie ich kultury.

Marian Bojanowicz

W artykule „Przepisy i życie” („Przegląd” z 14 marca br.) apelowaliśmy do Ministerstwa Komunikacji oraz Spraw Wewnętrznych o zmianę przepisu, regulującego przewozy dzieci do szkół samochodami ciężarowymi. Chodziło nam zwłaszcza o dzieci mieszkające w państwowych gospodarstwach rolnych i spółdzielniach produkcyjnych, skąd droga do szkoły wynosi nieraz kilka kilometrów. Obowiązujące dotychczas Zarządzenie z dnia 23.V.1970 r. przewiduje możliwość przewozu takimi samochodami je-

Śladem naszych interwencji

Dzieci będą jeździć do szkoły

dynie konwojentów i drużyn roboczych.

I oto otrzymaliśmy z Departamentu Komunikacji Drogowej Ministerstwa Komunikacji pismo następującej treści:

„W związku z artykułem „Przepisy i życie” zamieszczonym w numerze 11/1199 „Przeglądu” z dnia 14 marca br. Ministerstwo Komuni-

kacji informuje, że sprawa umożliwienia przewozu dzieci do szkół samochodami ciężarowymi zostanie uregulowana przez zmianę zarządzenia ministrów Komunikacji i Spraw Wewnętrznych z dnia 23 maja 1970 roku w sprawie przewozu osób samochodami ciężarowymi (Monitor Polski nr 20 poz. 170).

Zywnym nadzieję, że zmiana omawianego przepisu nastąpi możliwie szybko, aby już z początkiem przyszłego roku szkolnego przewozy dzieci do szkół były uregulowane zgodnie ze społecznymi potrzebami.

(AL)

POLA GOSIAWICZYŃSKA

RAJSKA JABŁOŃ

(50)

Roman zdobył adres lokalu, w którym jego znajoma blondynka występuje jako tancerka.

(...) Roman zajął mały stolik przy samej barierze i nagle ujrzał w głębi, naprzeciw siebie, poszukiwaną. Jakże zmieniona! Siedziała sama z obnażonymi ramionami, w wielkiej, wieczorowej, czarnej gali. Jej szczupła twarzyczka jakby wypełniała, żółkła dawniej skóra nabrała świetnego połysku, blond włosy, szesane do tyłu, spływały krótkimi, gęstymi lokami na kark. Chude dawniej dłonie leżały na ciemnym drzewie stołka jak dwa piękne kwiaty. Roman pomyślał z goryczą, że w „porządnym” życiu nigdy by tak nie wyiękniała, nie rozkwitła, nie rozbliżyła. Wyfraczony kelner stał za nim, więc pochylił się nad kartą i zamówił wino. Gdy podniósł głowę, blondynki już nie było na dawnym miejscu. Muzyka umilkła, goście wrócili do swych stolików. Nagle w górze rozbiły się światła, wrzasnął tusz jak w cyrku, na arenę wybiegł apasz z dziewczyną. Francuski dialog, poparty wymownymi gestami, tańcem, błyskiem ogromnego kuchennego noża i pocałunkami stał się całkiem dla Romana zrozumiały. W tej partii tańca chodziło także o l'argent. Apasz, przeciąwszy cienki włos na głowie swej kochanki, zdobył sakiewkę ukrytą w jej pończosze. Nagle otrzymał potężny cios, padł, powstał, znów padł, zwinął się na chwiejnych nogach, sakiewka zaczęła wędrować z rąk do rąk. Wśród śmiechu i okrzyków widzów sypały się razy, kopniaki, mordercze piruety, dokumentowane wesołym słówkiem: c'est l'amour, c'est l'amour. Tancerz dyszał niesamowicie, jego ubranie, wytłane w kurzu, wisiało w strzępach. — Ależ jego stąd zabierze pogotowie! — szepnął ktoś obok. Ale jego mała partnerka była niezmordowana i grzmot oklasków okrył jej zwycięstwo. Roman był zdumiony. Dlaczego czuł taki wstyd do siebie, gdy wszyscy wokół wrócili już do jedzenia, picia, rozmowy? Powiedział wzrokiem po stolikach i odkrył kilka zasępionych twarzy, niezadowolonych spojrzeń i zdawkowo uśmiechniętych ust. — Boże, jaki człowiek jest samotny! — westchnął.

Odkrył blondynkę, stała tuż u wejścia na arenę — i teraz widział, że nie była już ani świetna, ani młoda, ani błyszcząca. Patrzyła ze zmarszczką między brwiami w miejscu, gdzie przed chwilą tych dwoje waliło się z takim temperamentem i ochotą. Taka sama zmarszczka skrzywiła jej usta; nuda, wstręt i ciężki nad sobą namysł wyjrzały z jej twarzy. Jakiś mężczyzna we fraku dotknął ręką jej obnażonego ramienia. Rozległ się gardłowy głos zapowiadacza. Blondynka zeszła na arenę. Roman ujrzał ją teraz całą, w całej postaci, od drobnych stóp, wmykających się z szumiącego kielicha długiej sukni, aż po gołą pierś ozdobioną kwiatem. Te stopy sunęły lekko, wykwinie, rysując nieposzlakowaną linię pospolitego tańca, któremu tancerka dała swą szlachetność. „Ach, ona tu wcale nie pasuje do tego lokalu, „eleganckiego” — pomyślał Roman i uczył w sobie jakieś wesele. Patrzył na nią zachłannie, nie odrywając oczu; może Kwiryna miała rację, że „się kochał w blondynce z Mylnej”? Nie, czuł do niej teraz zupełnie coś innego, nie współczucie, jakie żywił dla tamtej, nie smutek, z jakim patrzył na młodzieńca, wymalowaną, różowo ubraną fordanserkę z restauracji hotelu Saskiego. Czuł w niej jakąś dojrzałość czy znużenie, jakieś poznanie; coś bardzo bliskiego z nim samym, jakby braterstwo. I cieszył się podle, że ona nawet nie może mieć powodzenia w tym lokalu, bo się nie umie bawić jak inne, śmiać, a coś dopiero naciągać gości? I prawie z niedowierzaniem słuchał grzmotu oklasków, gdy taniec się skończył.

Jej tancerz usadowił ją znów na dawnym miejscu i odszedł. Roman powstał i szybko zbliżył się do stolika. — Czy pani mnie poznaje? — Uśmiechnęła się i pojaśniała nagle. — Tak, po-

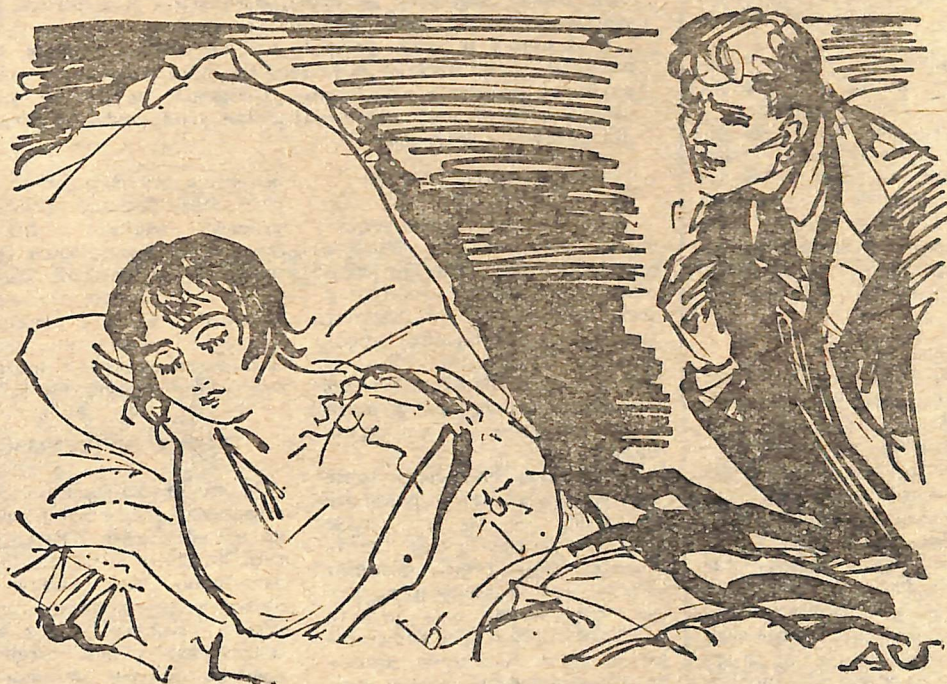
znaje. Pan się bardzo zmienił, ale ja pana nigdy nie zapomnę... — Spojrzała w głębi, w stronę bufetu, i szepnęła: — Niech mnie pan zaprosi do swego stolika! Albo nie... Zatańczymy!

Objął ją i powiodł w koło tańczących. Serce mu biło gwałtownie. — Niech pani posłucha... Przyszedłem tu... — Uczuł, jak lekko i miękko spoczywała w jego ramionach, i zrozumiał, że musi wzmocnić uścisk, jest mężczyzną, musi ją poprowadzić. Ach, ale Kwiryna wcale by na to nie czekała; i uczył się nagle ograbiony ze swojej siły, ze swoich zdolności, przez Kwirynę. Tańcząc przypominał sobie, że miał coś załatwić, coś ważnego ostatecznie skończyć... Aha! Schylił się i przygarnął mocniej swą tancerkę.

— Będę musiał wyjechać na dłużej. Myślę nieraz, czy pani sobie da radę? Mam... Mam pieniądze, niedużo, ale jutro, pojutrze będę miał większą sumę...

Zawołała swym śpiwnym głosem: — Co pan mówi? Nie trzeba tak, nie trzeba!

Oboje, zmieszani, przetańczyli jeszcze jedno koło. Roman wyklinał w duchu swoje chamstwo



Rys. A. Uniechowski

i znów wspominał Kwirynę. To ona nauczyła go patrzeć na wszystko od strony pieniądza. Zapytał jednak: — Dlaczego? — Wtedy, bardzo zmieszana, odpowiedziała: — To już za późno, za późno, bo teraz mi wszystko jedno, jak ja żyję.

Nagle i delikatnie zatrzymała go przy schodkach. — Niech pan idzie za mną — rzekła z opuszczonymi powiekami. Poprowadziła go w głąb lokalu, za kotarę. Zatrzymała się w pustym korytarzyku, stanęła przed nim, zamyślona. Potem wspięła się na palcach, oburącz objęła jego twarz i pocałowała go, wprost w usta, długim pocałunkiem, tak jakby piła czystą i zimną wodę. Może po raz pierwszy całowała bez przymusu, może nigdy nikogo przez całego swe krótkie życie nie całowała z chęci swego serca? Straszliwa słodycz spłynęła w ciało Romana; stał głęboko wstrząśnięty, bez ruchu, pełen olśniewającego światła.

Z sali dobiegał głuchy szum, tu było cicho. Nie wiadomo, jak długo tak stali, w milczeniu. Dziewczyna szepnęła: Mam teraz taki numer solo. Muszę już iść. Ale niech pan nie zostaje, niech pan wraca do domu...

Znalazł się w pustej ulicy, koło ogrodu Saskiego. Stąd płynął ten mocny, upajający zapach, jaki Roman czuł w sobie, koło siebie. Nie wiedział już, czy to zapach ziemi, drzew i kwiatów, czy zapach życia? Noc była ciepła, głęboka, księżyc wisiał tuż nad ostrym mieczem sztachet. — Są chwile — szepnął do siebie — są chwile... —

Ale nie mógł znaleźć słów dla swego przeżycia, dla głębokiego zachwytu w sercu, i w tym zachwycie, jak we śnie, okrążył ogród, wszedł w Senatorską, Rymarską, Leszno i ciągle głęboko zadumany, ocknął się u siebie w domu, w bałwanach, ocknął się u siebie w drzwiach — a wiało. Nie pamiętał kto mu otworzył drzwi — a może pozostawiono je nie zamknięte? „To niepodobne do Kwiryny” — pomyślał. Siedział w głębokim fotelu i patrzył uważnie na gipsową bogatą firanek, na stolik z haftem pod szklanym blatem, na olbrzymie lustro i piękne fotele. Opuścił to mieszkanie wieczorem — a zdawało mu się, że przeżył strasznie dużo, gwałtownie i gorąco. Nic się przecież nie stało, blondynka mogła zrobić wiele rzeczy, których nie zrobiła. Mogła wziąć pieniądze, mogła zabawić się z nim, pić, umówić się na drugą randkę, mogła... Kwiryna zaciągała węzły mocno, do samego końca, wiązała swe sprawy w supeł nierozdzielny.

Niebo spłonęło różowo nad Nowolipiem, nad dachami. Roman ciągle z swym bogactwem w piersi, przeszedł na palcach do sypialni i stanął nad uśpioną Kwiryną. Spała mocno, musiała zasnąć niedawno, mała lampka błyszczała jeszcze nieważnym, mdłym światłem. Ta smagła, ciemna twarz Kwiryny, jej aksamatne czarne włosy, rozrzucone zmyliły mu się w oczach z białą twarzą i jasnymi lokami blondynki z Mylnej. Nagle zrozumiał, że tę kocha, nie tamtą; że w tamtej tylko znalazł to, czego Kwirynie nie stało. Uczuł wielkie znużenie i, tak jak stał, w ubraniu, zsunął się na łóżko.

XV

„Don't interfere with me, little dog! — Nie przeszkadzaj mi, mały psiaku. Czy nie widzisz, że ja jestem a dog with a job? pies z zajęciem?”

„Who was he? I asked the lurcher at nr 5. — Kto to był? — zapytałem lerczera spod piątego?”

„A sheep dog — a collie — he answered. — To owczarek — odpowiedział?”

Nie wiadomo, jak przetłumaczyć lurcher, jest to pewnie rasa psa, ale jaka? Niech sobie będzie tymczasem lerczer, można potem zapytać miss w szkole. Na razie Zuzanna interesują same losy pewnego angielskiego Tobiaszka, który jest własnością Mrs. Mournscher, praczki mieszkającej w black North Country town — w czarnym północnym okręgu. Mydliny ociekające z balii i pył węglowy nie pozostają bez wpływu na jego zewnętrzny wygląd. Siaduje on zwykle na schodach z suterenu na ulicę. Stąd widzi the boots and shoes — buty i trzewiki. Tobiasz czerpał swe doświadczenia o człowieku z zapachu jego butów.

„Ali the boots were hurrying boots — wszystkie te buty były spieszące się buty, ponieważ podwórko leżało przy chodniku wiodącym na stację. Jedne buty szły w stronę stacji, drugie ze stacji, tak że Tobiasz nie mógł zrozumieć, whether their owners thought the station nice or nasty — czy ich właściciele myślą, że stacja jest ładna, czy brzydka. Kiedy ludzie się do czegoś spieszą, to robią to przeważnie dlatego, że to „coś” jest ładne, a gdy od czegoś uciekają, przeważnie to jest brzydkie... but when they do both, how is one to tell? — gdy czynią i to, i to, co można o tym sądzić?”

— Paradny psiak — rzekła Zuzanna.

Matka milczała, zasępiona i pogrążona w swej pracy. Ona także robiła i to, i to, i Zuzanna mogła pytać tak samo jak Tobiasz: co o tym sądzić? Ze swego miejsca przy stole widziała kartony, na których ledwo naszkicowane suknie ustępowały miejsca wieczkom ozdobnych pudełek, deszczułkom kalendarzowym, garnkom, a przede wszystkim sprzątom. Stoły, krzeselka, szafki i półki wchodziły ciężko na zwiewne linie „wielkich” toalet, całkowicie je przekreślając. Gdyby matka chciała dalej projektować piękne suknie! Ale zaprojektowała tylko trzy i „poupychała” wszystkie sprawunki i wydatki Zuzanny. Co dotyczy domu, to dom zyskał na tym tylko zasłonę z angielskiego kretonu, którą się zawieszało gospodarczą część pokoju. Owszem, to już coś znaczyło, przyjemnie jest, gdy w najmiłsze chwile czytania wzrok, zamiast na kuchnię, garnki i rondle, pada na kretonowe róże i liliowe bzy. Ale o niczym innym, na przykład o zmianie mieszkania, nie było mowy.

D. C. N.

Zróżnice konfliktów

W licznych listach pytań, drogie Czytelniczki i mili Czytelnicy, o źródła i przyczyny konfliktów małżeńskich. Problem ten wyjaśnia dr Kazimierz Godorowski, psycholog pracujący m. in. w Poradni Towarzystwa Planowania Rodziny.

Trudno sobie wyobrazić, żeby życie dwojga ludzi mogło zawsze być idealne. Żyjemy szybko, intensywnie, nerwowo, mamy kłopoty w pracy, bywamy zmęczeni i wtedy łatwo stajemy się wybuchowi. Zdarza się, że taki zły dzień w pracy zbiegnie się z innymi drobnymi kłopotami, np. ktoś potrąci nas w autobusie, wracamy zdenerwowani do domu i byle słowo żony gotowe spowodować wybuch. Trzeba wtedy bardzo uważać, żeby nie dać się ponieść temperamentowi. Dobrze, gdy współmałżonek umie wyczuć taki zły nastrój i właściwie zareagować. Często jednak bywa inaczej. Ludzie mają przecież różne temperamente, nawyki. Wiele konfliktów małżeńskich bierze swój początek właśnie w różnicach charakteru, także kultury i światopoglądu. Nie bez znaczenia jest dobrane sobie takiego partnera, z którym umiemy się zgodzić pod każdym względem.

Jest to sprawa dobrego poznania się. Jest takie powiedzenie: „żenię się z dziewczyną, nie z jej rodziną”. Przypomnę tu jednak inne przysłowie: „Niedaleko pada jabłko od jabłoni”. Po prostu najczęściej tacy jesteśmy, jakimi ukształtowała nas ro-

dzina, jej specyficzny, niepowtarzalny styl życia. Z domu rodzinnego wynosimy określone nawyki, poglądy na świat i życie, umiejętność współżycia z otoczeniem.

Jednakże, przestrzegając pewnych zasad, można konfliktów uniknąć. Przypomnijmy te zasady. Przede wszystkim należy do nich współpartnertwo w małżeństwie, równość praw i obowiązków. Stąd właśnie wynika następna zasada dobrego pożycia: zaufanie, tolerancja i gotowość do kompromisu.

Często największe konflikty biorą się z faktu, że ludzie nie umieją sobie ustąpić w błahych, codziennych sprawach. Znam takich, którzy potrafią się kłócić, grozić sobie niemal rozwodem o to, czy... podlewać kwiaty rano czy wieczorem, albo wręcz o solniczkę, która źle stoi na stole.

Jest to typowy przykład walki o przewagę, o to, kto ma rację, o to by postawić na swoim. Nic dobrego z tego nie wynika. Długoletnie zgodne pożycie dwojga osób polega bowiem właśnie na znalezieniu wspólnego języka, na wspólnocie zainteresowań, dążeń i ambicji życiowych.

Przyczyną nieporozumień małżeńskich bywają czasem różnice w wykształceniu. Jeżeli dobrać się ludzie o równym poziomie wykształcenia, łatwiej im znaleźć wspólny język, nie ma sobie też czego nawzajem zazdrościć. Ale od dyplomu o wiele ważniejsza jest kultura osobista. Wykształcenie można przecież uzupełnić.

Wówczas jednak bardzo potrzebna jest taktowna zachęta współmałżonka. Formalne różnice w wykształceniu nie zawsze muszą być źródłem konfliktów. Znam takie pary: ona jest lekarzem, a on technikiem, lub on inżynierem, a ona ekspedientką i są bardzo szczęśliwi, rzadko się kłócą. Bo żaden tytuł czy dyplom uczelni nie daje świadectwa kultury osobistej.

By uchronić małżeństwo od niepotrzebnych burz, trzeba być wyrozumiałym wobec słabostek i błędów współmałżonka i nie robić mu przykrości, jakich sami nie chcielibyśmy doznawać z jego strony. Warto o tym pamiętać! Radziłbym także szanować sukcesy i ambicje współmałżonka, nie zazdrościć mu. Starać się podtrzymywać swoje uczucia i wzajemną atrakcyjność. Szanować nawzajem słabostki. Nie opowiadać rodzinie czy nawet najbliższym przyjaciółom, o wadach i śmiesznościach współmałżonka. Ze wszystkimi swoimi zaletami i wadami jest on przecież najbliższą nam osobą.

dr K. GODOROWSKI

W naszej ankiecie wzięło udział ponad 200 osób. Fragmenty najciekawszych wypowiedzi i listów publikowaliśmy. Dziś drukujemy nazwiska osób, które otrzymały nagrody książkowe: Zofia Tomaszewska, Psary, pow. Płock; Bożena Maciak-Górecka, Płock; Zdzisława Wietecha, Gliwice; Teresa Steposz, Smórków, pow. Miechów; Jadwiga Rosińska, Olsztyn, k. Olsztyna; Barbara Dziemianowicz, Ostróda; Alicja Jarosz, Bliżyn, pow. Kielec; Aniela Micer, Leśna, pow. Oleśno Śl.; Zdzisław Papiak, Bartoszyce.

Z naszej poczty

Czekanie na... papierek

KILKA lat temu grupa młodych ludzi zdawała w Częstochowie egzaminy wstępne do Państwowej Szkoły Technicznej.

Minęło pięć semestrów. Absolwenci, technicy automatyki przemysłowej, zebraли się w wielkiej sali, aby odebrać dyplomy.

Niestety, dyplomów nie było. Wręczono im tylko zaświadczenia, ważne trzy miesiące, stwierdzające prawo do używania tytułu technika. Powód był błahy. Po prostu szkoła zmieniła nazwę na Pomaturalne Studium Mechaniczne. Trzeba więc było także zmienić nadruk na dyplomach.

„Dział Kadr przedsiębiorstwa w którym pracuję — pisze nasz czytelnik Jerzy Łoś — nie uznaje tego zaświadczenia. Twierdzi, że powinienem już dawno przedstawić dyplom. W związku z tym odmówiono mi 21-dniowego urlopu. Nie byłoby kłopotów, gdybym miał dyplom. Jeździłem kilkakrotnie do szkoły. Informowano mnie bardzo grzecznie, że „blankiety są w trakcie opracowywania przez Ministerstwo Oświaty”. — Pracuję już dziesiąty miesiąc”.

Przez 10 miesięcy można postawić dom, napisać książkę, zaorać, zasiać i zebrać plony. Niezwykłym dziełem sztuki graficznej będzie pewnie ten skromny blankiet dyplomu, skoro jego opracowanie trwa tak długo.

R. P.

Szyjąc same - oszczędzamy

LETNIA SUKIENKA

Dziś zamieszczamy wykroj letniej sukienki, której model pokazaliśmy na str. 16 w numerze z 18 kwietnia.

Podajemy trzy wersje różnych sukienek, wykonanych z tego samego wykroju.

Rys. I — sukienka o charakterze sportowym, odcinana w pasie, z dopasowaną górą (a—d) i spódniczką z trzema kontrafaldami (j—k—l). W przodach nakładamy lub doszywamy plisę, zapinaną na guziki, górą dajemy kieszenie (c), kołnierzyk (g—h) i krótki rękaw (b) z mankietem.

Spódniczka ma tył gładki (j) i dwuczęściowy przód (k—l). Do fałd (linie zakreskowane na wykroju) załamanych do środka, doszywamy osobno skrojone pasy materiału (m). Połączenia brzegów części (m) z (k) i (l) tworzą wewnętrzne załamanie kontrafald. Jest to bardzo praktyczny i oszczędny sposób wykonywania tego rodzaju fałd.

Środkiem przodu spódniczki odszywamy zapięcie, będące przedłużeniem identycznie wykonanego zapięcia w górnej części sukienki.

Wszystkie brzegi sukienki zdobimy dwukrotną stębnówką szerokości 2 mm i 0,5 cm.

Pasek szyjemy dł. 90 cm i szer. 7 cm (po wykończeniu 3 i pół cm) i usztywniamy wkładką filizeliny lub płótna.

Rys. II — różni się od poprzedniego długim rękawem (b) z mankietem (e) i spódniczką tylko z 1 kontrafaldą.

Przy krojeniu tej spódniczki łączymy stycznie części wykroju (k) i (l) nie uwzględ-

niając fałd (l. zakreskowane) oprócz zapasu na kontrę środkiem przodu.

Rys. III — sukienka letnia z krótkim rękawem, zapinana wzdłuż całej długości przodu na drobne guziczki, szyjka i przód odszyte nakładaną plisą (f). Spódniczka gładka bez

fałd, otrzymujemy ją przez skasowanie wszystkich fałd w podobny sposób jak na rys. II.

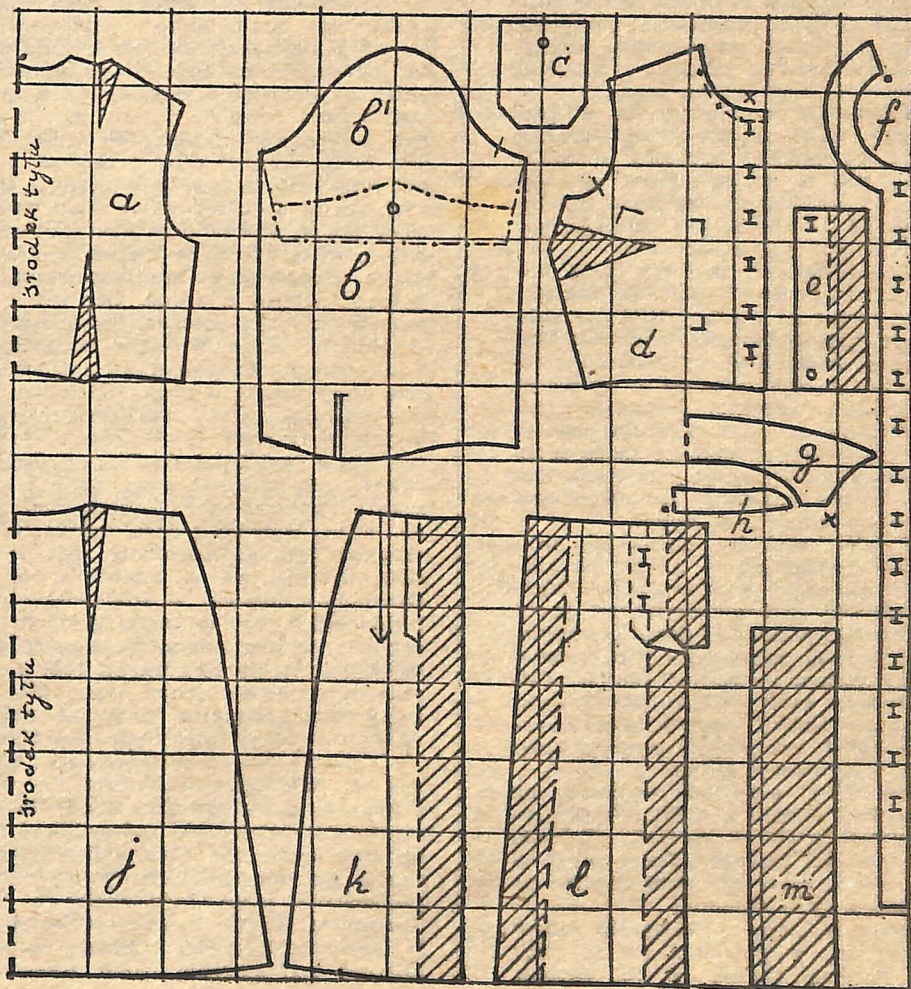
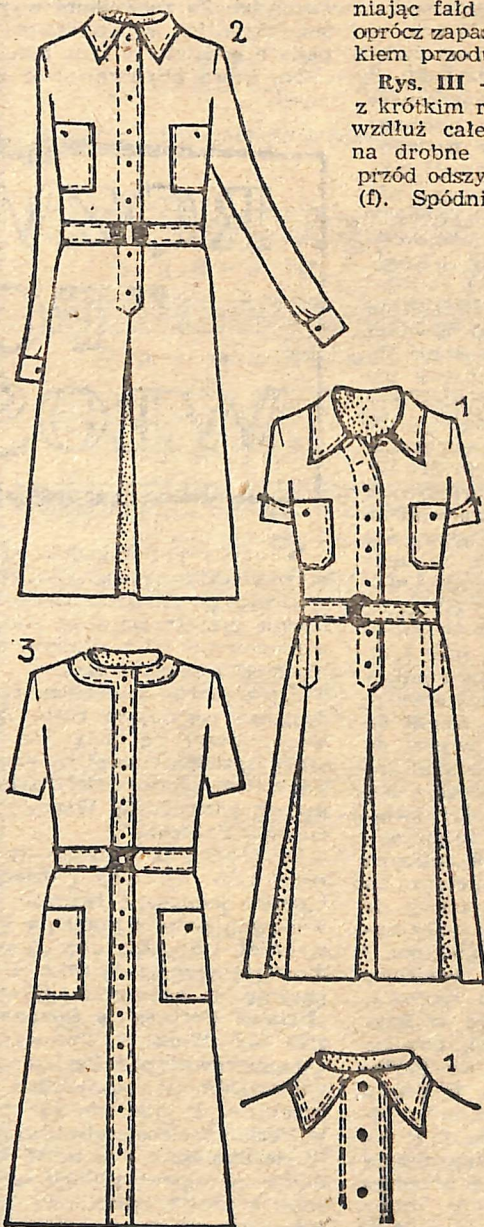
Wykroj przygotowany jest na wymiary: ob. góry = 94 cm, ob. pasa = 70 cm i ob. bioder = 100 cm.

Na uszycie sukienki z krótkim rękawem potrzeba 2 m 25 cm, z długim 2 m 65 cm, a bez fałd i z krótkim rękawem 1 m 60 cm materiału

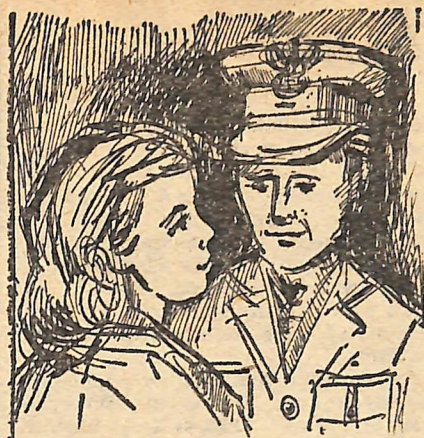
szerokości 1 m 40 cm — może to być cienka welenka, elanobawelna, torlen, len nie gniotący się, a na sukienkę wg rys. III każdy jedwab gładki lub deseniowy.

Przy krojeniu z materiału do formy należy dodać na szwy i założenia.

Rysunek wykonany jest w skali 1:10, tj. jednej kratce na rysunku odpowiada 10 cm w rzeczywistości.



NADZIEJA MA KOLOR ZIELONY



Przed zaplanowanym na dni 22—23 kwietnia IV Zjazdem Organizacji Rodzin Wojskowych przewodnicząca Centralnej Rady ORW ppłk Eugenia Kemparowa przedstawiła Sekretariatowi Głównemu Ligi Kobiet sprawozdanie z działalności swej organizacji. W ramach LK, ale kierując się własnym statutem ORW zrzesza rodziny wojskowych ze wszystkich rodzajów broni i służb. Zjazd ma podsumować osiągnięcia ORW, omówić możliwości pomocy rodzinie oraz wytyczyć kierunki działania na dalszy okres. Prezentowana z okazji Zjazdu wystawa „ORW doceniana i wyróżniana”, liczne dyplomy i odznaczenia przyznane kołom o indywidualnym działaniu świadczą o wysokiej randze jaką zdobyła sobie organizacja.

Nasz dzisiejszy reportaż poświęcamy między innymi członkiniom ORW z Wojsk Ochrony Pogranicza.

Po peronie stacji kolejowej bezradnie kręci się starsza kobiecina opatulona chustką.

— Czegoś to pani szuka? — zagaduje przechodzący obok postawny oficer w mundurze Wojsk Ochrony Pogranicza.

— Sasiad obiecał mi przywieźć drzewo. Nie dotrzymał słowa, ziębnimy w chałupie. Szukam kogoś, kto mógłby pomóc — mówi kobieta z nadzieją w głosie.

Nielatwo o sąsiedzką pomoc w Bieszczadach. Brak ludzi i koni. Wie o tym oficer, Mieczysław Majchrzak. Szybko podejmuje więc decyzję:

— Niech ktoś z rodziny zgłosi się do placówki WOP. Damy nasze konie.

Wojskowe konie pomagały przy orce emerytowi Mieczysławowi Szurkowi. Zimą wojskowy „łazik”, samochód terenowy, przewiózł chorego do szpitala. Powiatowa sanitarka dojechać tam nie mogła. Kierowca, starszy sierżant Józef Marszałek, jeden z najlepszych w całej karpackiej jednostce WOP, przedzierał się przez zasypane gołoledzie na szesnastu serpentynach wysokiej przełęczy. Dowiózł cywila do szpitala na czas.

Przekonali się ludzie, że w placówce WOP zawsze mogą znaleźć życzliwą pomoc. Niejeden mieszkaniec wsi w nagłej potrzebie biegnie do wojskowego telefonu, by zadzwonić do miasta powiatowego, gdy poczta jest już nieczynna.

Zorganizowane w ORW żony żołnierzy i oficerów z placówki nie chcą być gorsze od mężów. Niektóre należą do koła gospodyń. Pani Irena Majchrzak namówiła sąsiadki do zbiorowego zakupu kurcząt z wylęgarni. Sąsiadce Dołyckiej pomagała robić przetwory w wekach, tutaj jeszcze nieznane. Nieraz pomoże także w gospodarstwie. Również pani Zofia Zielińska nie odmawia sąsiadkom pomocy w polu i w domu.

Pytałem niektóre członkinie wojskowej społeczności: czego ich zdaniem potrzeba w miasteczku? Odpowiedziały: „Zlikwidowałabym sprzedaż wódki w sklepie” (Ewa). „Otworzyłabym sklep masarski i punkt sprzedaży warzyw i owoców” (Zofia). „Odczuwamy brak stałego kina. Matki marzą o żłobku i przedszkolu, na razie KGW może im dać tylko dziecięcinie sezonowy” (Irena).

Dowódcę placówki wybrano na członka Prezydium GRN. Wojsko solidarnie działa z gromadą. Zakłada się we wsi światło uliczne, więc cała obsada placówki płaci składkę na równi z gospodarzami.

Ostatnio radny gromadki, oficer Majchrzak wypowiadał się na sesji za budową kładki, o co zabiega

dwóch gospodarzy odciętych od wsi bystrą rzeczką. Z satysfakcją przyjął radny w mundurze zaproszenia na szkolenie miejscowej organizacji samoobrony i na spotkania z mło-

dzieżą, której może opowiedzieć o wojskowej służbie.

— Ujeliście go? — pytają młodzi z ciekawością.

Graniczny przestępca, przeważnie niebieski ptak znęcony fałszywymi mirażami łatwego życia na Zachodzie, wybiera lasy i wertepy, aby ukryć swoje ślady. Ale tutaj wsparci całą mocą techniki czuwają żołnierze WOP.

Nie zawsze próbę naruszenia granicy podejmują przestępcy. Czasem lekkomyślność pcha na pograniczne ścieżki młodych ludzi.

— Zapobiegliśmy już niejednej takiej ryzykownej „wyprawie” — opowiada dowódca placówki. — Gdy porozmawiamy z chłopakiem w cztery oczy, szybko wraca mu rozsądek. Przeprasza ze łzami. Wiemy, że zrozumiał swoją głupotę, nie wyciągamy wtedy konsekwencji.

O podejrzanych osobnikach od razu informują placówkę okoliczni mieszkańcy, dla których ochrona granicy stała się punktem honoru. GRN poświęciła tej sprawie specjalną sesję: „Moi drodzy, chodzi o to, żeby również wasze krowy nie łaziły na wypas na słowacką stronę”.

Stale maleje liczba naruszeń granicy na tym odcinku. Spokojne stały się Bieszczady. Wśród dowodów żołnierskiej pokojowej pracy przy budowie mostów, dróg, boisk oglądam w jednostce WOP gruby plik legitymacji honorowych dawców krwi. Zapisy świadczą, że jakimś choremu dar ten stworzył nadzieję powrotu do życia.

Nadzieja ma kolor zielony. Jak bieszczadzkie połoniny. Jak otoki na żołnierskich czapkach.

JANUSZ TRZCIANKA

Już 25 lat krzewią na wsi kulturę fizyczną Ludowe Zespoły Sportowe. Skupiają prawie milion członków (w tym ponad 280 tysięcy kobiet) w 19.267 ogniwach i klubach. Coraz powszechniej w masowym ruchu LZS uczestniczą dziewczęta wiejskie. Z szeregów LZS wyszło wiele naszych czołowych zawodniczek. Sensacją minionego sezonu narciarskiego były wychowanki LZS z Poronina, siostry Majerczyk. Z najmłodszą z nich Władysławą Majer-



Na zdjęciu: Bronisława Majerczyk z młodszą

Wszyscy znamy ich nazwiska: Gina Lollobrigida, Rita Pavone, Sophia Loren. Vittorio de Sica. Podziwiamy ich, może w skrytości ducha zazdrościmy powodzenia i sławy. Nie domyślamy się, że nawet ci tak znani i bogaci ludzie do niedawna żyli w nieustannej kolizji z prawem, nie mogąc uporządkować swych spraw rodzinnych. Są to bowiem obywatele Włoch — kraju, który jako jeden z zaledwie kilku na świecie nie dawał mieszkańcom prawa do rozwodu.

W 1929 roku Włochy zawarły z Watykanem układ zwany Konkordatem, regulującym stosunki między Państwem a Kościołem. Jedno z postanowień układu mówi, że małżeństwo, nawet jeśli zawarte tylko wobec urzędnika państwowego, nie w kościele, jest nierozdzielne. W wyjątkowych sprawach mogli Włosi zwracać się o unieważnienie związku do tak zwanej Świętej Roty — czyli kościelnego sądu, który rozpatrywał ich prośby całymi latami i zwykle bez rezultatu. Niezależnie od efektu, trzeba było drogo płacić duchownym sędziom. Przeciętny obywatel nie mógł sobie na taki luksus pozwolić i jeśli jego małżeństwo nie było udane, pozostawały mu tylko dwie możliwości: albo zacisnąć zęby i męczyć się dalej, albo przeprowadzić urzędową separację. W ciągu ostatnich 23 lat do urzędów włoskich wpłynęło 211 tysięcy podań o separację! Faktycznie separowanych było o wiele więcej, bo nie wszyscy występowali na drogę urzędową: po prostu mieszkali osobno, nie pytając nikogo o zgodę. Oczywiście nie składali ślubów czystości, zakładali nowe rodziny, ale... nielegalnie. Wielu Włochów wyjeżdżało zagranicę i tam otrzymywało rozwód i zawierało nowy związek, który jednak w kraju rodzinnym nie miał żadnej prawnej wartości, zaś dzieci z niego pochodzące wyjęte były spod opieki prawa. Bywało też inaczej: mąż wyjeżdżał do Francji, Belgii, Anglii do pracy, tam zaczynał nowe życie i nie wracał do kraju; tymczasem pozostała we Włoszech żona, mimo upływu pięciu, dziesięciu i więcej lat, skazana była na samotność albo na wolny związek, narażając się na potępienie opinii publicznej, szczególnie surowej w środowiskach robotniczych i chłopskich. Był to wielki problem społeczny, bo przecież włoska emigracja zarobkowa należała do największych na świecie: od 1951 r. do pracy zagranicą wyjechało ponad dwa miliony Włochów.

W ciągu ostatnich dwu lat partie lewicowe prowadziły nieustępliwą walkę o wprowadzenie prawa rozwodowego. Byłem w Rzymie w najgorętszym okresie tej walki, bowiem z końcem ubiegłego roku, kiedy to włoski Parlament miał ostatecznie zdecydować, czy to prawo zostanie uchwalone. Cała stolica Włoch żyła w napięciu. Na ulicach odbywały się manifestacje organizowane przez Ligę Walki o Wprowadzenie Rozwodów (LID). Organizacje katolickie urządzały kontrmanifestacje. Doszło nawet do bitwy ulicznej pod siedzibą partii faszystowskiej MSI,

której bojówkarze zaatakowali demonstrujących zwolenników rozwodów. Tymczasem w Parlamencie trwała debata najdłuższa w historii Włoch: trzy dni i cztery noce bez przerwy! Przeciwno prawu do rozwodu wypowiadała się katolicka partia chrześcijańskich demokratów, faszysti i monarchiści. Za rozwodami wypowiadali się komuniści, socjaliści, republikanie, liberałowie. 31 listopada o godzinie 10 rano rozpoczęła się debata końcowa, którą obserwowałem z trybun dla publiczności.

ROZWÓD "PO WŁOSKU"

W czasie półtoragodzinnej przerwy obiadowej wyszedłem na spacer. Zbliżało się Boże Narodzenie, więc zwyczajem rzymskim zaczęto już świątecznie przyszywać ulice. Ruch był olbrzymi. Wtem w monotonny szum silników samochodowych wplotł się głos z megafonu.

Przez chwilę myślałem, że może jest to policja drogowa regulująca ruch. Zamiast jednak radiowoż ukazał się mały Fiat 600 dosłownie obwieszony transparentami. Z głośnika syczał było takie słowa: „Obywatele! Parlament głosuje dziś nad ustawą rozwodową. Wszyscy zbieramy się na wiecu koło Panteonu”.

Na środku pod obeliskiem zgromadzili się działacze LID, ich żony i dzieci, a wśród nich żona i córka jednego z twórców projektu ustawy rozwodowej, posta z ramienia Włoskiej Partii Socjalistycznej, Loris Fortuny. Z zaimprovizowanego radiowęzła płynęła muzyka. Były też wielkie transparenty z napisami: „Chcemy Włoch laickich”, „Ustawa Fortuny to fortuna dla Italii”. Aktywiści Ligi Walki o Wprowadzenie Rozwodów szli demonstrować pod Parlament. Jedną z nich, Giovanna Minotti powiedziała mi, że ten wieczór przejdzie do historii. Ale pomyliła się nieco, bo w Parlamencie obrady trwały całą noc i zakończyły się dopiero o 4 rano. W tajnym głosowaniu posłowie postępowi zdobyli większość nad wstecznikami i prawo rozwodowe zostało ustalone. Mimo nieprzespanej nocy na placu pod Panteonem zgro-

madzili się radośnie pow-

W JAKI S

wód „po wł

o rozwód m

● jeżeli mał

za przestę

15 lat wię

ności za

dzieci, jak

próba zab

● jeżeli mał

mniej 5 l

● jeżeli sepa

stron, czas

● jeżeli jedy

rozwód! s

● jeżeli mał

Oczywiście

niezależnie o

(każdego rok

około 20 tys

rozpatrywana

koszt rozwod

rów. Dla por

ko 50 tysięcy

koszty mogą

więc jest, że

zostanie tylko

one zwykłe

naścio, naw

zamożnych

postęp w dzi

P o uchwal

kowała w

vone z t

Popularna

senkarza

Te

już żonaty

nie żyje, nie

Włoszech. S

tem urodził

sy włoskie

stanie się to

rozwodu, za

5 lat separa

i aktor, aby

watelstwo fr

nie i zgodni

Włoch. Soph

Carla Ponti

rozwód, ale

we Włoszech

skąc włoskie

1966 r. rozst

ficem, który

Austrii. Gła

wtedy w sw

nowego mał

gdy dawniej

Dziewczyny ze sportowej kadry

zyk rozmawiamy z okazji sto-
nago jubileuszu jej macierzy-
tego zrzeszenia sportowego.

— Nasza mama, Bronisława, wy-
nowała nas osiem córek i jednego
yna. Tylko on nie miał narciarskich
amilowań; wszystkie moje siostry
raz ze mną przeszły przez szkół-
ę Ludowego Klubu Sportowego
Poroniec". Gdy starsze siostry po-



orkami Anną, Władysławą i Zofią

ówczas ponownie tłumy ludzi, aby
ć nowy dzień w historii Włoch.

SÓB przeprowadza się obecnie roz-
ku"? W myśl uchwalonej ustawy
a się ubiegać:

ib żona wyrokiem sądu zostali skazani
wa na dożywocie lub na karę ponad
ia, lub na inne kary pozbawienia wol-
wazne wykroczenia popełnione wobec
p. przymuszanie do prostytucji, lub za-
wa współmałżonka lub dziecka;
ówowie żyją za obopólną zgodą co naj-
w separacji;

cja nastąpiła z winy jednej tylko ze
eparacji wymagany dla uzyskania roz-
przedłużony do lat 7;
z małżonków, obywatel innego kraju,
za granicą i założył tam nową rodzinę;
stwo nie zostało spełnione.

ustawa bierze w ochronę dzieci,
wyniku postępowania rozwodowego
przychodzi na świat we Włoszech
y niesłubnych dzieci). W razie, gdy
sprawa nie jest skomplikowana,
kształtuje się około 300 tysięcy li-
nania: średnia pensja wynosi oko-
lirów. W wypadkach powikłanych
yzrosnąć do... miliona lirów. Jasne
a małżeństw biednych rozwód po-
na papierze, tym bardziej że mają
dzo dużo dzieci: dziesięcioro, pięt-
dwadzieścioro... Ale już dla średnio
chów prawo rozwodowe oznacza
zinie swobód obywatelskich.

u rozwodów prasa włoska opubli-
skie zdjęcie roześmianej Rity Pa-
isem: „Nareszcie doczekała się!”
zda estrady wyszła za mąż za pio-
y Reno w 1968 r. Ale Teddy był
anią Protti i choć od 1967 r. z nią
ógł zawarł małżeństwo z Ritą we
odbył się więc w Szwajcarii, po-
się synek, któremu jednak przepi-
mawiały wszelkich praw. Obecnie
możliwe po uzyskaniu przez Teddy
wa lata, kiedy minie ustawowych

Vittorio de Sica, znany reżyser
enić się powtórnie — przyjął oby-
uskie. Teraz będzie mógł ponow-
prawem nazywać się obywatelem
Loren wyszła za mąż za reżysera
a. Meksyku, bo tam otrzymał on
n syn dopiero teraz będzie mógł
ywać nazwiska ojca, a nawet uzy-
ywatelstwo! Gina Lollobrigida w
się ze swym mężem Milko Sko-
ż zdążył ponownie ożenić się w
usi czekać jeszcze rok, bo dopiero
le przepisów będzie „dojrzała” do
stwa... Ale co znaczy jeden rok,
ekalaby aż do śmierci?

KRYSTIAN BRODACKI

kończyły wyższe studia i powychod-
dziły za mąż, my, młodsze zastąpi-
łyśmy je na trasach. Sześć lat temu
Zosia zaczęła się wyróżniać i do-
stała specjalne narty wyczynowe. Ja
miałam pecha; złamałam nogę i na
rok wypadłam z treningów. Tymcza-
sem Zosia i Hania (dziś studentki)
zwycięły w mistrzostwach LZS. Te-
raz należą do kadry reprezentacyj-
nej, wraz ze starszą Józefą, która
po mężu nazywa się Chromik. W
tym roku zdobyłam trzy złote meda-
le na mistrzostwach Polski junio-
rów i przeszłam także pod opiekę
trenera kadry pani Stefani Biegun,
znakomitej narciarki, również jak my,
wychowanki LZS.

— Czy kadra najlepszych zawod-
niczek już zakończyła sezon?

— Zosia i Józefa niedawno ucze-
stniczyły w zawodach rozgrywanych
na dalekiej Północy, w Murmańsku.
Ja ćwiczę dopóty, dopóki platy śnie-
gu leżą w górach. W kwietniu odby-
wa się zazwyczaj nasze zgrupowa-
nie treningowe, zaś latem obóz kon-
dycyjny. Sezon trwa więc jakby
przez cały rok.

— Na czym polega sportowe przy-
gotowanie kadry?

— Na obozach mamy trening dwa
razy dziennie po dwie godziny. Do
południa każdego dnia ćwiczymy
wytrzymałość odbywając bieg na
przełaj: w ciągu półtorej godziny 20
kilometrów po górach i lasach. Po
południu zaczynamy się, już na sali
gimnastycznej, ćwiczenia siły. Prze-
chodzimy przez siedem „stacji”. Na
pierwszej ćwiczymy podskoki w
miejscu z piętnastokilogramowym
workiem piasku na plecach. Nastę-
pna „stacja” to wieloskoki przez kil-

ka ławeczek. I tak dalej do siód-
mego ćwiczenia i... siódmego potu.
Na zakończenie codziennego trenin-
gu prawdziwa przyjemność: gra w
koszykówkę, lotne starty na bieżni.

— Czy udaje się pani pogodzić
żmudny wysiłek treningowy z nau-
ką w szkole?

— Pod okiem mamy musiałyśmy się
nauczyć takiego rozplanowania cza-
su, żeby nauka nie ucierpiała. Do te-
go dochodziła jeszcze pomoc w go-
spodarstwie. Nie było w polu i za-
grodzie takiej roboty, której by mo-
je ręce nie poznały. Mamy 60 o-
wiec. Obrządzałam je zimą, mimo to
znalazłam czas na codzienne ćwicze-
nia w szkółce narciarskiej. Teraz u-
czestniczę w obozach nie przerywa-
jąc przygotowań do matury w tech-
nikum budowlanym i egzaminów na
wyższą uczelnię.

— Czy klub LZS pomaga w Pani
karierze narciarskiej?

— Dano mi sprzęt, na który sama
nie mogłabym sobie pozwolić. Je-
szcze i dziś korzystam z niejednej
rady i wskazówki bardziej do-
świadczonych kolegów. Poza tym
pomagają mi swoim dopingiem. Kie-
dy startowałam w LKS jako uczen-
nica szkoły podstawowej nie znosi-
łam dopingu na trasie. Teraz wszy-
stko to się odmieniło. Niezwykle
wysoką jak dla juniorki lokatę
wśród biegaczek, czwarte miejsce w
biegu na memoriale im. Bronisława
Czecha i Heleny Maruszówny, za-
wdzięczam dopingowi koleżanek i ko-
legów. Byli na trasie: Poronin leży
przecież niedaleko Zakopanego. I
mama też przyjechała na memoriał.
Obserwując bieg mój, Zosi i Józki
gwidzała na palcach z całej siły.
Dodawała nam w ten sposób ducha
przy każdym okrażeniu trasy.

— Dziękujemy za rozmowę i ży-
czymy Pani i siostronom uczestnictwa
w zimowej olimpiadzie w Sapporo w
przyszłym 1972 roku.

JOTT

POCZET Kobiet POLSKICH

Od A do Z

POTOCKA KLAUDYNA (1802—
1836), z domu Działyńska, urodziła
się i wychowała w Kórniku, wybit-
nym ośrodku polskiej kultury pod
zaborem pruskim. Wcześniej została
wydana za mąż za Bernarda Potoc-
kiego syna Jana, słynnego podróżni-
ka i pisarza, autora „Rękopisu zna-
lezionej w Saragossie”. Małżeństwo
nie było dobrane, nawet zewnętrz-
nie. Ona wysoka,
szczupła, nielad-
na, poważna; on
niski i krępy, lecz
urodzivny, lekko-
duch. Kiedy wy-
buchło powstanie
listopadowe Bern-
nard Potocki
wstąpił do od-
działu ochotni-
ków wielkopolskich. Klaudyna zaś
pospieszyła do Warszawy, aby nieść
pomoc walczącym i rannym. Wraz
z przyjaciółką — również arystokrat-
ką wielkopolską, Emilią Sczaniecką
— wstąpiła do Związku Dobroczyn-
ności Patriotycznej Kobiet, kierow-
anego przez Klementynę Hoffmano-
wą. A kiedy lazarety warszawskie
zapełniły się rannymi, była jedną z
najbardziej ofiarnych, odważnych i
niestrudzonych pielęgniarek, zwa-
szcza podczas epidemii cholery, któ-
ra wybuchła wśród wojska. Po u-
padku powstania Klaudyna wyruszy-
ła wraz z ambulansami w drogę ku
granicy, aby dalej pomagać rannym
i chorym. Znalazła się w Dreźnie,
wśród polskich uchodźców. Wielu z
nich znajdowało się w skrajnej nę-
dzy. Sprzedawała więc klejnoty, wspie-
rała najuboższych. Dobrocią i sło-
dyczą łagodziła spory i waśnie emi-
granckie, podnosiła ludzi na duchu.
Serdecznie zaprzyjaźniła się wów-
czas z Adamem Mickiewiczem i Ste-
fanem Garczyńskim. W jej domu
zbierali się pisarze i poeci, czytali
swoje najnowsze utwory: Mickiewicz
III część „Dziadów”, Wincenty Pol
„Pieśni Janusza”, a Garczyński...
wiersze miłosne. Dwoje wygnań-
ców: Klaudynę i Garczyńskiego łą-
czyło ponoć głębsze uczucie. Kiedy
Garczyński zmarł, Klaudyna usiło-
wała przedostać się do kraju jako
emisariuszka, ale została rozpozna-
na i odwieziona z powrotem do gra-
nicy. Chora od dawna na gruźlicę i
na serce, zmarła niebawem w Ge-
newie, mając zaledwie 34 lata. Po
śmierci Klaudyny Potockiej powstały
w kraju patriotyczne stowarzysze-
nia „Klaudynek”, szczególnie aktyw-
ne pod zaborem austriackim. Na
wzór swojej patronki niosły „Klau-
dyki” pomoc więźniom, później w
okresie powstania styczniowego,
również walczącym i rannym.



ULICA ZAKOCHANYCH

Muzyka: WŁODZIMIERZ KORCZ

Słowa: JAN GWÓZDZ

Walc-Beat

1. Tą u - li - cą - za - ko - cha - ni - spa - ce - ru - ją wie - czo -
- ra - mi - z dłonią w dłoń - mi... Coś ich cią - gnie -, coś ich
wzy - wa -, dojr - rzą bo - wiem nocne dziwa, tylko o - ni -
Sta - ry ma - gik tą u - li - cą, także chodził przy księżycu, za - du -
- ma - - - - - ny - ... Spełnia swoje taj - ne
cza - ry i z mgieł le - pi sta - wne pa - ry za - ko - cha - nych, za - ko -
- cha - nych, za - ko - cha - nych. 2. Wte - dy

II.

Wtedy cienie w dali bledną:
To Romeo Julię bledną
ma w ramionach.
Ich na wieczność połączyła
wierna miłość, chociaż była
niespełniona.

Obok tulą się w uściskach
nieulekły rycerz Tristan
i Izolda.
Zrękowiny młodej pary
dobry król ogłasza Marek
przez herolda,

przez herolda,

przez herolda,

III.

Ci, co starą są legendą
przez swój przykład zawsze będą
służyć radą.
Bo kto umiał kochać trwale,
nawet imię swe ocali
przed zagładą.

Potem nagle wszystko znika,
zjaw już nie ma i magika,
świt się bieli...
Zakochani powracają,
lecz nikomu nie zdradzają
co widzieli,

co widzieli,

co widzieli...

PRAGIEROWA EUGENIA (1888—
1964). Ukończyła studia prawnicze i
w latach 1925—1939 wykładała usta-
wodawstwo pracy na Wolnej Wszechni-
cy Polskiej. Już jako studentka
rozpoczęła działalność społeczną. Od
1919 r. była członkiem Polskiej Partii
Socjalistycznej. Należała do czo-
łowych działaczy Organizacji Mło-
dzieży Towarzystwa Uniwersytetu
Robotniczego (OM TUR) oraz Czer-
wonego Harcerstwa TUR. Po woj-
nie weszła w skład Krajowej Rady
Narodowej, następnie została wybra-
na posłem na Sejm. W latach 1946—
1949 była wiceministrem pracy i o-
pieki społecznej. Od 1945 r. pełniła
także funkcję wiceprzewodniczącej
Zarządu Głównego Ligi Kobiet i na-
leżała do władz naczelnych Świąto-
wej Demokratycznej Federacji Ko-
biet.

(81)

ST.

U NAS I NA ŚWIECIE

(Dalszy ciąg ze str. 3)

10 lat nowej ery

Dziesięć lat minęło od momentu wprowadzenia na orbitę pierwszego statku kosmicznego z człowieka na pokładzie. Major Jurij Gagarin, pierwszy na świecie kosmonauta, przejdzie na zawsze do historii lotów kosmicznych jako ten, który wskazał drogę do gwiazd.

Od tego pamiętnego lotu w dniu 12 kwietnia 1961 roku zaczęła się nowa era lotów kosmicznych. W ciągu minionych lat ludzkość odniosła wiele nowych sukcesów w badaniu przestrzeni kosmicznej i planet najbliższych Ziemi. Ludzie wielokrotnie okracali Ziemię; wśród kosmonautów była również pierwsza i jak dotąd jedyna kobieta Walentyna Tereszczukowa. Dzięki liczny próbom człowieka w Kosmosie, można było dokonać lądowania na Księżycu. I pomyśleć, że wszystko to zamknęło się w tak krótkim okresie dziesięciu lat.

W Związku Radzieckim uroczystie obchodzono 10 rocznicę pierwszego lotu kosmicznego J. Gagarina. W kremlowskim Pałacu Zjazdów odbyła się z tej okazji uroczysta akademia.

Niepokój na Cejlonie

Na świecie powstały dwa dalsze ogniska niepokoju i przelewów krwi: Wschodni Bengal i Cejlon. I bez tego region Południowo-Wschodniej Azji jest szczególnie zapalny; tam toczy się od lat indochińska wojna, ginie od amerykańskich bomb ludność cywilna.

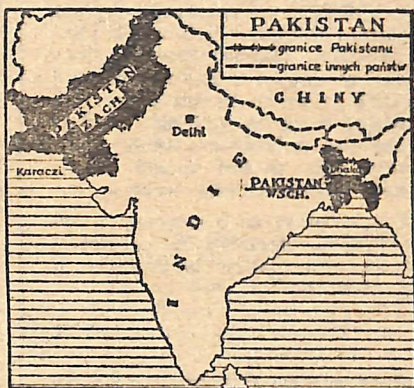
Co się dzieje na Cejlonie? Jak wiadomo, premier Cejlonu pani Bandaranaike utworzyła postępowy rząd, w którym znaleźli się między innymi komunisty. Poza rządem pozostała ultralewicowa rozłamowa partia maoistowska. I oto właśnie ta partia, która przyjęła nazwę Ludowego Frontu Wyzwolenia (JVP) wspierana przez najbardziej prawicowe koła cejlońskie, pragnęła dokonać zamachu stanu. Nie jest też wykluczone — jak się przypuszcza w cejlońskich kołach rządowych — że w przygotowaniu „pseudolewicowców” do rebelii, brała również udział amerykańska centrala wywiadowcza CIA. W całym kraju doszło do rozruchów, w wielu miastach są zabici i ranni.

Podłożem ostatnich wydarzeń na tej wyspie jest niewątpliwie ciężka sytuacja gospodarcza kraju. Liczba bezrobotnych dochodzi do 700 tysięcy, co jest znaczącym odsetkiem całej siły roboczej. (Cejlon ma 13 mln ludności, a terytorialnie jest pięciokrotnie mniej-

szy od Polski). Źródłem bogactwa narodowego Cejlonu są plantacje herbaty i kaczuki. W ostatnim czasie na rynkach światowych spadły ceny zarówno herbaty jak i kaczuki, co nie mogło nie odbić się na gospodarce Cejlonu. I choć rząd Bandaranaike od momentu przejęcia władzy przedsięwziął szereg środków celem złagodzenia trudnej sytuacji, wprowadził wiele postępowych reform, nie zdołał jednak całkowicie wyprowadzić kraju z gospodarczego chaosu. Tę trudną właśnie sytuację próbują wykorzystać przeciwko postępowemu rządowi koła JVP. Nadchodzące z Cejlonu doniesienia mówią o stopniowym opanowywaniu sytuacji.

Walki w Pakistanie

Leje się krew w Pakistanie Wschodnim, czy jak się coraz częściej określa, Bengal Wschodni, kraju będącym geograficznie fragmentem dawnego indyjskiego Bengalu. Oddalony o 1600 km od Pakistanu Zachodniego, zamieszany przez ponad połowę ludności: 70 mln na ogólną liczbę 112 mln osób, stawia Wschodni Pakistan w rzędzie najbardziej zaludnionych krajów świata.



Przyczyną niezadowolenia mieszkańców Wschodniego Pakistanu jest przede wszystkim wyzysk stosowany wobec nich przez część zachodnią (mniej liczącą ludnościowo). Obywatele zachodniej części Pakistanu opowiadali w państwie wszystkie ważniejsze urzędy, armię, a armia przechwyciła władzę. Cóż miał do powiedzenia biedny bengalski chłop? Rządzili pendzabscy (główny uprzywilejowany odłam ludności) arystokraci, wielcy posiadacze w generalskich mundurach. Zaś bengalski chłop produkował jutę, która stanowiła główny artykuł eksportowy Pakistanu. Ale za uzyskiwane z jej sprzedaży dewizy budowano luksusową stolicę w... Pakistanie Zachodnim oraz zakłady przemysłowe także w Pakistanie Zachodnim. Dodajmy, że to co centralny rząd uzy-

skiwał z podatków pobranych w Pakistanie Wschodnim, nie wracało doń w postaci inwestycji, a służyło zachodniej części państwa. I nawet wówczas, gdy straszliwy tajfun spuścił tereny bengalskie w deltach Gangesu i Bramaputry, rząd pakistański okazał zdumiewającą obojętność. Z pomocą pospieszili inne kraje.

Dyskryminacja Wschodniego Bengalu, straszliwe ciężkie warunki egzystencji mieszkańców leżą u podstaw buntu, któremu przewodzi Liga Ludowa (Liga Awami), najliczniejsza partia postępową, na której czele stoi szejik Mudżibur Rahman. Jest on za całkowitą autonomią Wschodniego Bengalu, a jak mówią ostatnie doniesienia, doszło nawet do proklamowania odrębnego państwa „Wolnego Bengalu” (Bangla Desz).

Od kilku tygodni w całym Wschodnim Bengal trwają krwawe walki pomiędzy zwolennikami Ligi Awami a armią pakistańską. Rząd centralny wszystkimi możliwymi środkami wojennymi, łącznie z użyciem artylerii i lotnictwa, próbuje zlać opór ludności Bengalu. Oczywiście, największe ofiary tych walk ponosi cywilna ludność, która w popłochu opuszcza miasta chroniąc się przed krwawymi represjami armii. Każdego dnia doniesienia mówią o tysiącach zabitych i rannych.

W skrócie

● W Polsce bawiła z kilkudniową wizytą delegacja Izby Ludowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej na czele z jej przewodniczącym, zastępcą przewodniczącego Rady Państwa NRD a zarazem przewodniczącym Niemieckiej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (CDU) — Gerdem Goettingiem.

● Groźna sytuacja w Jordanii była przyczyną zwołania do Kairu konferencji przedstawicieli szefów ośmiu państw arabskich. Uczestnicy narady wystosowali do przywódcy palestyńskiej Organizacji Ruchu Oporu Arafata i monarchy jordańskiego Husajna, apel o położenie kresu przelewowi krwi.

● Rozstrzygnięty został konkurs na mistrza gospodarności. W I grupie miasteczek do 5 tys. mieszkańców tytuł ten uzyskał Brzozów (woj. rzeszowski) wraz z nagrodą 4 mln zł. Tytuły wice mistrzów oraz nagrody po 2,5 mln zł zdobyły miasta: Łęczna w woj. lubelskim i Siewierz w woj. katowickim. W II grupie miast od 5-10 tys. mistrzem gospodarności został Stary Sącz (nagroda 5 mln zł), wice mistrzem Leżajsk w woj. rzeszowski i Olecko w woj. białostockim (nagrody po 3 mln zł).

● W Sztokholmie zmarł na skutek odniesionych ran ambasador jugosłowiański w Szwecji Vladimir Rolović. Padł on ofiarą zamachu terrorystycznego dokonanego przez ustaszowców.

Numer oddano do druku 16. IV. 1971 r. o godz. 16.

Na wesoło

Wymarzeni mężczyźni

Marzyłam o trzech mężczyznach. Gorąco, namiętnie, rozpaczliwie! Pragnienie ujrzenia ich nie dawało mi spokoju ni w dzień, ni w nocy. Wreszcie jeden, o dziwo, przyszedł.

Był młody, wysoki, energiczny, hulaśliwy. Oszotał mnie szybkością ruchów. Prawie traciłam przytomność z emocji. Wydało mi się, że dom wywraca się, wali, a ja wpadam w otchłań.

Po jego wyjściu nie mogłam siebie i wokół siebie doprowadzić niczego do porządku. Huczało mi w uszach. Wreszcie nastąpiła cisza, upragniona cisza.

Wszystkie udreki minęły. Ciepła kąpiel i chłodny prysznic orzeźwiły mnie. Jakże byłam szczęśliwa!

Ale nie na długo. Zaczęłam bowiem marzyć o drugim mężczyźnie. Zatelefonowałam. Zjawił się natychmiast.

Był niski, poważny, nie-młody, milczący. Sprawność, precyzja jego poczynań zdumiewały mnie. Jakże szybko sprowadził jasność do mojej duszy, do mojego domu! Oby było więcej takich! — myślałam, gdy odszedł.

Trzeci był jakiś dziwny. Bo czyż w dzisiejszych czasach mężczyźni dyskretni,

uczciwi, zachowujący powierzone mu tajemnice nie jest dziwologiem? Dzięki niemu wszystkie moje tajemnice skrytki i wrota na świat przestały być dostępne dla innych. Wyzwolił mnie z lęków i kompleksów.

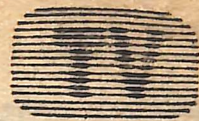
Więc, gdy drzwi się za nim zamknęły — wiedziałam już, jakie wielkie znaczenie dla słabej kobiety mają mocni mężczyźni.

Aby nikt nie pomyślał, że jestem zbyt egzaltowana wyjaśniam: pierwszy był hydraulikiem, drugi zreperował elektryczność i założył kontakty. A trzeci... Och! Trzeci był ślusarzem!

N.



Rys. J. Królikowski



25.IV-1.V

Program I

NIEDZIELA: 8.05 — Kurs rolniczy; 8.40 — Przypomnienie, radzimy; 9.00 — Klub Śmiały; 10.00 — „Złote wrota” (dla dzieci); 11.00 — Transmisja piłkarska z meczów: Gwardia-Wisła oraz Ruch-Polonia i Pogoń-Zagłębie; 13.50 — Przemiany; 14.20 — Konkurs dla dzieci; 15.20 — Teleuniwersjada; 16.20 — Spotkania z muzyką — Claude Debussy; 17.00 — Klub Sześciu Kontynentów; 18.00 — Zapraszamy na pół czarnej; 20.05 — „Na tropie sokoła” — film NRD; 21.50 — Magazyn sportowy; 22.30 — Studio Współczesne — „Wyszedł z domu” T. Rózewicza.

PONIEDZIAŁEK: 16.40 — Zwierzyńiec; 17.25 — Echo stadionu; 18.00 — Programy lok.; 18.45 — Magazyn Postępu Technicznego; 20.05 — Teatr TV — „Orfeusz” A. Świrszczyńskiej; 21.20 — „W pustyni, w puszczy i w studio” — rep. film.; 21.45 — Pr. estradowy; 15.20, 15.55, 22.35 oraz 23.10 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka.

WTOREK: 10.00 — „Egoistka” — film radz.; 12.45 i 13.55 — Przysposobienie rolnicze; 16.40 — Ekran młodych; 18.30 — „W kraju Basków” — rep.; 18.45 — „Ludzie, inicjatywy, propozycje” — pr. publ.; 20.00 — „Egoistka”; 21.30 — Tańczę Wojciech Wesołowski; 21.45 — „Panorama potrzeb” — pr. ekon.; 15.20, 15.55, 22.35 oraz 23.10 — Politechnika TV — rok I — matematyka.

ŚRODA: 8.45 — „Krupp i Krause” — cz. III — film NRD; 9.55 — Historia (kl. VII); 10.55 — Fizyka (kl. VII); 12.45 — Wybieramy zawod; 15.00 — Pr. specjalny dla drużyn ZHP; 16.40 — „Telewizja i Ty” (dla młodych widzów); 17.10 — PKF; 17.35 — „Budowlany ślad”; 18.00 — Kino Filmów Amatorskich; 18.30 — Pr. lok. 18.45 — „Wielcy znani i nieznani” — Samuel Bogumił Linde; 20.00 — „Krupp i Krause”; 21.05 — Światowid; 21.35 — „Siuchamy i patrzymy” — XXIV pr. muzyczny; 15.20, 15.55, 23.05 oraz 23.40 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 8.15 — Matematyka w szkole; 9.00 — J. polski (kl. VII); 15.00 — Pr. specjalny dla drużyn ZHP; 16.40 — Sprawozdanie z biegu maratońskiego na trasie: Zamek Królewski — Wilanów — Zamek Królewski; 18.45 — Koncert muzyczny klasyczny; 19.10 — Przypomnienie, radzimy; 20.05 — „Podwójna gra” — film ang.; 21.15 — Przegląd muzyczny; 21.45 — Pr. publicystyczny; 15.20, 15.55, 22.05 oraz 23.10 — Politechnika TV — rok I — fizyka.

PIĄTEK: 10.00 — Pr. filmowy; 14.30 — Fizyka dla nauczycieli; 15.00 — Pr. specjalny dla drużyn ZHP; 16.40 — „Pora na Telefonta”; 17.20 — „Nie tylko dla pań”; 17.40 — Pr. lok.; 18.00 — „Kraj”; 18.30 — III Symfonia „Pierwszomajowa” D. Szo-stackowicza; 20.00 — Pr. z okazji święta 1 Maja; 21.50 — „Hydrozagadka” — film TVP.

15.20, 15.55 — Politechnika TV — rok I — rysunek techniczny. SOBOTA: 7.55 — Sprawozdanie z manifestacji 1-majowych w kraju i zagranicą; 13.00 — Budowniczości Polski Ludowej; 13.30 — Występy laureatów ogólnopolskich festiwali folklorystycznych; 14.15 — „Piórkiem i węglem”; 15.00 — „Z piosenką i tańcem przez Polskę (dla młodych widzów); 15.30 — Pr. filmowy; 17.00 — „Czeremcha i bez” — pr. muz. rozr.; 18.00 — Międzynarodowy mityng lekko-atletyczny (ze stadionu Skry); 20.20 — Pr. muzyczny; 21.10 — Monitor; 21.35 — „Kocie ślady” — film TVP; 23.05 — „Kram z piosenkami”.

Program II

NIEDZIELA: — 16.50 Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Braszów (Rumunia); 17.50 — „Dama z pieskiem” — film radz.; 20.05 — Scena Młodych — „Rosjo, żono moja” — poezja, listy, pamiętniki A. Błoka; 20.55 — „Z syreną w herbie” — Czerniaków; 21.30 — Recital fortepianowy Pia Sebastiani (Argentyna); 21.05 — Jacek Gaj — grafika.

WTOREK: 18.00 — J. rosyjski; 18.30 — „Ze świata fizyki”; 18.50 — Świat w kamerze naszych reporterów; 20.05 — „Wojna domowa” — film TVP; 20.35 — Spotkania warszawskie; 21.45 — J. angielski; 22.15 — Kino Wersji Oryginalnej — film angielski.

ŚRODA: 17.30 — J. angielski; 18.00 — Nasi współcześni; 18.45 — „Człowiek a świat współczesny”; 20.05 — Humor amerykański; 21.15 — Nasze recenzje; 21.30 — „Błękitny pokój” — film TVP; 22.10 — J. francuski; 22.40 — Kino Wersji Oryginalnej — film francuski.

PIĄTEK: 18.00 — J. francuski; 18.30 — „Człowiek a świat współczesny”; 19.00 — Film, groteska baletowa; 20.05 — „Gdzie jestes Luizo?” — film fant. nauk. TVP; 20.35 — TV Atlas Świata; 21.15 — „Ondraszki i ostatki” — film TVP; 21.40 — J. rosyjski; 22.10 — Kino Wersji Oryginalnej — film radziecki.

SOBOTA: 17.55 — „A najmilsze jest Mazowsze” — film TVP; 18.35 — „Wyprzedaż” film dok. TVP; 20.20 — „Ludzie nieba i ziemi” — film radz.; 21.10 — Monitor; 21.40 — Wieczór piosenki lirycznej (ZSR); 22.25 — Studio Współczesne — „Orzeł na dachu” Himelbacha.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

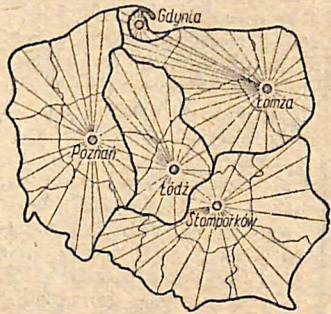
DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

• Gaz z butli •

Już niejednokrotnie pisa-
liśmy o gazie z butli (pro-
panowo-butanowym), ale
znów napłynęły listy z pyta-
niami: czy wszędzie można
taki gaz wprowadzić, czy moż-
na na nim piec, do kogo należy
konserwacja i naprawy urzą-
dzeń gazyfikacji bezprzewo-
dowej?

Spójrzcie na mapkę, a prze-
konacie się, że obecnie w ca-
łej Polsce można korzystać z
tego gazu. Rozlewnie są roz-
mieszczone nie według wojew-
ództw, lecz według uwidocz-
nionych na mapce okręgów.
Producent, czyli rafinerie ropy
naftowej dostarczają gaz do
rozlewni, skąd większe
ilości gazu pobierają jednost-
ki dystrybucyjne i one też
rozwożą go do odbiorców.
Równocześnie rozlewnie oraz
jednostki dystrybucyjne (jest
ich u nas 210) prowadzą
sprzedaż detaliczną gazu dla
butli 11-kilogramowych i ma-
łych butli turystycznych.
Transportem samochodowym
dostarcza się butle do miesz-
kań w odległości 100 do 120

km; przy dalszych odległo-
ściach pociągami.
Wykonawcą instalacji jest
najbliższa placówka dystry-
bucyjna. Po dostarczeniu bu-



Zasięg obsługi jednostek dystry-
bucyjnych przez rozlewnie w ro-
ku 1970

tyli z gazem podłącza je do
kucharki. Placówka przepro-
wadza też okresowe kontrole
szczelności instalacji i ma
obowiązek dokonywania kon-
serwacji oraz naprawy urzą-
dzeń.

Wprawdzie dotychczas tyl-
ko 20 procent placówek dy-

strybucyjnych posiada pełne
wyposażenie magazynowo-
warsztatowe konieczne dla
przeprowadzenia konserwacji
i napraw, ale ci, którzy już
od dawna posługują się takim
gazem wiedzą, że właściwie
nie bardzo ma się co psuć.
Ponadto Ministerstwo Gospo-
darki Komunalnej co roku
przeprowadza w Poznaniu
szkolenie fachowców, to zna-
czy kierowników baz i pra-
cowników rozlewni, do któ-
rych zawsze w razie potrzeby
można się zwrócić o pomoc
i fachową poradę.

Z małych butli turystycz-
nych korzystają coraz częściej
nie tylko turyści czy urlopo-
wicz na wakacjach „pod
gruszą”, ale także gospodynie
wiejskie, nawet te, które
wciąż jeszcze palą pod kuch-
nią. Na gazie łatwiej jest bo-
wić i odgrzać dziecku mleko,
zagotować wodę na herbatę,
czy przygrzać kolację.

Zimą na wsi w małych
miastach i osiedlach chętniej
pali się w piecu kuchennym,
bo nieraz ogrzewa on cały
dom, ale latem kuchnia gaz-
owa i butla z gazem znako-
micie zastępują kuchnię wę-
glową.

powoli przez cały okres prze-
chowywania, ale dopiero po
roku jest 65 procent jej pier-
wotnej zawartości.

Tak więc nawet po roku
przechowywania, sok pomido-
rowy ma jeszcze spore war-
tości witaminowe. Soki te
przyrządza się na ogół w paź-
dzierniku, pije zaś do maja,
czyli w ciągu około 6 miesię-
cy, zatem wciąż jeszcze są one
źródłem witamin. Soków nie
należy gotować, lecz pić su-
rowe lub tylko lekko pod-
grzane. Można je uzupełniać
sieką zieloną natką pie-
truszką, której jedna łyżeczka
dostarcza nieomal wszystkich
witamin i związków mineral-
nych potrzebnych codziennie
organizmowi.

wypisuję swoje nazwisko i
adres; tę „wizytówkę” owi-
jam i zarazem przyklejam
przezroczystym przyklepcem.
Ludzie są uczciwi, bo już
dwa razy odniesiono mi pa-
rasolkę i to bezinteresownie,
choć nie mogłam sobie przy-
pomnieć gdzie ją zostawiłam.
Wszystkim zapominałskim po-
lecam mój sposób”.

Dziękujemy, przesyłamy na-
grody.

TV – Nie tylko dla pań

Ostatnio magazyn telewi-
zyjny i „Opinia” podawały
przepisy na konserwy rybne z
dodatkiem.

Salatka z konserwy rybnej z
jarzynami i jajami. Jarzynki,
np. z wywaru, bardzo drobno
pokroić. Dodać pokrajane w
kostkę jabłko, 1–2 jajka, ce-
bulę lub szczyptę oraz ogó-
rek konserwowy. Dodać do
tego rybę z konserwy, pokra-
janą na drobne części oraz
zalewę z puszek. Wymieszać
i ozdobić jarzynkami.

Z tej samej salatką można
też na półmisku ułożyć wał
i ozdobić dookoła ćwiartkami
jaj oraz kawałeczkami ryby
z konserwy.

Koszyczki z jaj z konserwy.
Z półówek 4–5 jaj ugotowa-
nych na twardo wyjąć żółtka,
a na ich miejsce włożyć ry-
ną konserwę w sosie pomido-
rowym. Przybrać natką pie-
truszką. Z plasterków cebuli,
przekrojonych na pół, wyjąć
krawędzie i zrobić z nich pałecz-
ki do jaj, by przybrały for-
mę koszyczków.

Ogórki kiszone z masą. 3–4
ogórki kiszone lub konser-
wowe pokroić na kawałki
długości 3 cm. Wydrążyć z
jednej strony i w to wgłę-
bienie nałożyć masę, sporzą-
dzoną z 4–5 roztartych żół-
tek, razem z połową rybnej



konserwy w oleju. Gdy ma-
sa będzie gładka, dodać sie-
kanego szczyptę, poprawić
jeśli trzeba solą i pieprzem.
Wierzch wydrążonego i na-
pełnionego nadzieniem ogór-
ka przykryć np. kawałecz-
kiem pomidora lub połówką
rzodkiewki i zieloną.

Soki pomidorowe wiosną

„Jaka jest wartość witami-
nowa soku pomidorowego? —
pyta Elżbieta M. — Zrobiłam
150 butelek tego soku według
porady „Przyjaciółki”. Ale
znajoma mówi, że teraz, na
wiosnę taki sok już żadnych
witamin nie zawiera”.

Znajoma nie ma racji, choć
wartość witaminowa soku po-
midorowego rzeczywiście z
upływem czasu maleje. I tak:

Zawartość wit. C w soku
pomidorowym przechowywa-
nym w temperaturze pokojo-
wej (18–22 st. C.) podczas
pierwszych trzech miesięcy
przechowywania maleje o 25
procent. Dopiero po roku jest

tej witaminy w soku tylko
50 procent. Tu ciekawostka:
otóż im butelki pełniejsze,
tym mniejsze straty wit. C. Z
tego też powodu soki prze-
chowywane w puszkach (peł-
nych!) mają więcej tej wita-
miny niż soki z butelki.

Prawie żadnych zmian nie
ma w ilości witamin A i B,
tylko nieznacznie mniej jest
wit. PP.

Nie maleje też zawartość
wit. B₂, ale tylko do pół ro-
ku. Po tym czasie, w drugim
półroczu, ilość tej witaminy
spada o 30 procent.

Ilość witaminy B₆ spada

u góry nitką i zszywając. Te-
raz nałożyłem mocno górną
rurkę (metalowy szpic). Po-
przyszywałem materiał i koń-
cówki do drutów, w końcu
do drutów w dwóch miej-
scach przymocowałem nitką
kliny pokrycia. Parasol był
gotowy. Wygląda jak nowy”.

My dodajmy, że cięcie klin-
ów (bywa ich czasem wię-
cej), jak i zszywanie trzeba
wykonać bardzo dokładnie,
wręcz precyzyjnie. Na mate-
riale rysuje się kliny pod li-
nię mydelkiem krawieckim.
Należy też uważać z nadda-
waniem materiału, bo nad-
miar trzeba będzie ręcznie
wszywać w szwy. Jeśli jed-
nak pokrycie jest nieco za
ciasne, można je ratować. O-
twarty parasol polewa się z
góry gorącą wodą i nie zamy-
kając zostawia do wyschnięcia.
Jeśli parasola w ogóle nie mo-
żna otworzyć, bo tak ciasne
jest pokrycie, moczy się ma-
teriał gorącą wodą i wciąż
mocząc otwiera aż do oporu.
Gdyby i to nie pomogło —
trzeba wszystko pruć i... zaczy-
nać pracę od nowa.

J. Fijałkowska z Krakowa
pisze: „Już tyle razy gubiłam
parasolki, że wreszcie wzię-
łam się na sposób: na ręczce
parasolki owijam kawałek
wąskiego papieru, na którym

Parasol

Józef W. pisze: „Był w do-
mu stary damski parasol, nie
nadający się już do użytku,
ale o dobrym stelażu. Kupi-
łem więc kawałek tafty (130
cm X 90 cm) i obciągnąłem
nią parasol. Zrobiłem to tak:
wyprułem jeden klin ze
zniszczonego parasola i uży-
łem go jako szablonu przy
wykrawaniu 10 klinów z no-
wego materiału. Takj klin
ma kształt długiego trójkąta.
Na materiale ustawia się te
trójkąty, raz szpicem do gó-
ry, raz w dół. W ten sposób
z długiego prostokąta mate-
riału wycina się 10 przyle-
gających do siebie klinów.
Trzeba je obrobić albo tak
ciąć, by brzeg był wykończo-
ny fabrycznie. Jeśli by ma-
teriał takiego brzegu nie
miał, to jeszcze przed cię-
ciem trzeba przygotować
prostokąt materiału obrobić
z obu stron.

Kliny zeszyłem na maszy-
nie tak, aby powstało pokry-
cie parasola. Następnie zdją-
łem z parasolki górną koń-
cówkę i nałożyłem najpierw
rozetkę wyciętą z tafty, a
potem pokrycie, okręcając je

W wielu gospodarstwach dotychczas panuje jeszcze pogląd, że kiszonka powinna być skarmiana jak najszybciej, zanim nadejdzie wiosenne ciepło, bowiem wtedy szybko się psuje.

Liczne naukowe badania wykazały, że praktyka to potwierdza, że kiszonka dobrej jakości, prawidłowo zabezpieczona (to jest dobrze przykryta), może być przechowywana rok, a nawet dłużej. Jej wartość nie zmniejsza się. Z doświadczeń przeprowadzonych w Niemieckiej Republice Demokratycznej wynika, że kiszonka przechowywana ponad rok, po wyjęciu z silosu wolniej się zagrzewa niż kiszonka świeża (po kilku tygodniach od zakiszenia). Można więc i należy przechowywać kiszonkę jako rezerwę najtańszej, równocześnie wysokowartościowej paszy dla bydła. Daje to możliwość uniezależnienia się od klęsk suszy, a także uzupełnienia w najtańszy sposób okresowych niedostatków paszy.

Sporo gospodarstw dysponuje ilością kiszonki większą od potrzeb (zanim bydło wyjdzie na pastwisko). Nie spieszymy się z jej skarmianiem często w nadmiernych ilościach. Kiszonka, która pozostanie, przyda się w okresie lata. Trzeba tylko pozostałość prawidłowo zabezpieczyć przed dopływem powietrza, wodą deszczową i rozgrzewaniem przykrycia przez zwierzęta gospodarskie.

Przed dopływem powietrza i wody deszczowej kiszonkę można zabezpieczyć nakrywając ją płachtą z folii, następnie około 25 cm warstwą ziemi, którą dobrze jest położyć w kształcie kopca. Ułatwi to spływanie wody deszczowej. Folia zabezpiecza także kiszonkę przed zanieczyszczeniem ziemią. W przypadku braku

Rezerwa dobrej paszy

folii można nakryć kiszonkę najpierw warstwą słomy lub plew, następnie położyć około 25 cm warstwą gliny lub ziemi w kształcie kopca, obsiewając ją zbożem. Wyrósnięte zboże stworzy coś w rodzaju kożucha nieprzepuszczającego wody.

Jeżeli gospodarstwo posiada choćby odpadową tarcicę wtedy nad silosem najlepiej jest zrobić daszek pokryty papą. Wówczas nie ma obawy o zamoczenie kiszonki. Pozostaje tylko zabezpieczenie jej przed dopływem powietrza.

Poniżej podajemy kilka praktycznych rad, jak skar-

miać kiszonkę w lecie; przestrzeganie ich zabezpieczy przed marnowaniem się cennej paszy i pozwoli uniknąć nieprzyjemnego zapachu w obęjsiu.

1. Przykrycie zbiornika lub przemy z kiszonką trzeba starannie uzupełniać, aby nie dopuścić do kiszonki dopływu powietrza lub wody, która powodowałaby gnicie.

2. Na każdy odpas wydobywamy kiszonkę zawsze świeżą w takiej ilości, jaka jest potrzebna na jednorazowe skarmienie.

3. Wydobytą kiszonkę trzeba zaraz skarmić.

4. Najbardziej praktycznym sposobem wydobywania kiszonki jest obcinanie kosą lub szpadlem pionowej warstwy o grubości co najmniej 10 cm. Ściana po odciętej warstwie kiszonki powinna być zawsze gładka. Odciętą warstwę najlepiej jest bezpośrednio nakładać do jakiegoś naczynia lub na specjalny wózek i dowozić wprost do żłobu. Wydobywanie kiszonki z wierzchu za pomocą wideł nie jest wskazane, powoduje to bowiem jej zanieczyszczenie i gnicie.

5. W okresie lata, gdy dokarmianie kiszonką odbywa się w oborze, trzeba po każdym odpasie ze szczególną starannością usuwać ze żłobów resztki kiszonki. Najlepiej wyrzucać te resztki na zewnątrz obory.

mgr K. Rakowski

Zamiast mieszanki DK

Przy trudnościach z nabyciem mieszanki DK dla kurcząt, można w domu sporządzić mieszankę o równej wartości odżywczej. Sporządza się ją w sposób następujący: łączymy ze sobą 600 g różnorodnych śrut (pszena, owsiana, kukurydziana, gryczana), 200 g makuchu sojowego (czy śrutu sojowej) lub lnianego, około 280 g mleka w proszku (lub 160 g mączki rybnej), 20 g suszu lucerny lub pokrzywy oraz 20 g rozdrobnionych kości, skorup jaj i kredy.

Zootechnik z Ostrowia Wlkp. Rozalia Różnake podaje przepis na mieszankę zastępującą DK, sporządzoną ze śrut i „Prowitu”. Koszt 1 kg takiej mieszanki wynosi około 5 zł. Dla kurcząt do 3 tygodni w jej skład wchodzi: 1/3 śrutu pszennej (lub kukurydzianej), 1/3 śrutu z owsa i 1/3 koncentratu białkowo-witaminowego „Prowit”. Dla kurcząt starszych do 12 tygodni, łączy się: 1/3 „Prowitu” i 1/3 śrutu owsianej, pozostałą 1/3 część stanowią po połowie: śruta pszena i śruta jęczmienna. Rozalia Różnake zaleca w obu przypadkach stosować dodatek „Polfamixu” Z.

Mieszankami sporządzanymi według podanych przepisów posługujemy się jak mieszanką DK, to znaczy albo wchodzą one w skład karmy wilgotnej, albo stanowią suchą paszę podawaną w oddzielnych korytkach. Oczywiście dajemy również kurczętom tartą marchew, buraki ćwikłowe, niewielkie ilości szczypioru czy cebuli i dużo różnych zielonek (pokrzywa, rzęsa wodna, szpinak i wiele innych).

Zapotrzebowanie kurcząt na białko zwierzęce może być całkowicie pokryte mlekiem. W pierwszym tygodniu życia kurcząt daje się mleko pełne, w następnych może być zbierane (odtłuszczone), po tygodniu można również dawać maślanke. Mleko daje się jako napój w oddzielnych poidłach. Mgr Langier, popularyzator wiedzy drobiarskiej, mający gospodarstwo w Kolaszkach Starych (woj. łódzkie), twierdzi, że jeśli kurczęta do 10 tygodni życia wypijają dziennie tyle litrów chudego mleka, ile zjadają suchych pasz ziarnistych (kasz, śrut, ziarna), to rozwijają się dobrze. Pod warunkiem, że otrzymują w obfitości różnorodne zielonki, pod dostatkiem pasz mineralnych i używek (jak cegła tłuczona, węgiel drzewny, gruby piasek, żwirek) oraz oprócz mleka mają do picia świeżą czystą wodę.

Wu-Ha



Radzimy sobie WZAJEMNIE

Szanowna „Przyjaciółko”! Wielu pszczelarzy ma kłopoty z mrówkami w pasiece. Podaję więc wypróbowany przeze mnie, prosty sposób na pozbycie się mrówek z uli.

Ustawiam ule na ceglach, pod podnóżki podkładam płytkie pudełka po konserwach do których nalewam oleju napędowego (woda nie jest dobra, bo wysycha) i sprawa załatwiona. Warunek, by żadne rośliny nie dotykały ula.

Jan B.
pow. przemyski

Droga „Przyjaciółko”! Wiele gospodyń wiesza woreczki z ogrzanym na ser twarogiem byle gdzie: na oparciu od stołka, na wysuniętej ze stołu szufladce. Nie jest to wygodne i często przeszkadza w pracy przy kuchni. Jeżeli często robi się sery, najlepiej jest sporządzić sobie specjalny wieszak na woreczek z twarogiem. Jest on wygodny, bo można ustawiać go w różnych miejscach. Wielkość takiego stojaka zależy od potrzeb gospodyń; można go też pomalować na kolorowo.

Maria P.
pow. bocheński

*

Droga „Przyjaciółko”! Jesienią ubiegłego roku monterzy zainstalowali u nas na dachach piorunochrony. Uziemienie ich mieli wykonać sami rolnicy. W moim gospodarstwie ta czynność została zaraz wykonana według zaleceń

fachowców. Są jednak rolnicy, którzy do tej pory nie uziemili piorunochronów; wkrótce już mogą być burze i pożary od piorunów. Takie zaniedbania występują chyba nie tylko u nas; piszę o tym, by gospodarze jak najprędzej doprowadzili do porządku urządzenia chroniące od piorunów.

Franciszek P.
pow. łaski

Autorom listów redakcja przesyła nagrody.

Do 30 kwietnia

Otrzymaliśmy sporo pytań w sprawie hodowli jedwabników. Zainteresowanym odpowiadamy:

Kontraktacja jedwabników trwa do 30 kwietnia; informacji w sprawie zawierania umów udzielają Wojewódzkie Przedsiębiorstwa Obrotu Surowcami Włókienniczymi i Skórzanymi. Oto adresy tych przedsiębiorstw: w Warszawie ul. Senatorska 6; w Bydgoszczy ul. Jagiellońska 94; w Po-

znaniu ul. Obotrycka Fort II; w Łodzi ul. Pojezińska 90a; w Radomiu ul. Miła 10; w Lublinie ul. Łęczyńska 49; w Białymstoku ul. Włókiennicza 16; w Olsztynie ul. Żelazna 4; w Gdańsku ul. Kościuszki 7/9; w Koszalinie ul. Hibnera 79; w Szczecinie ul. Mickiewicza 30/32; we Wrocławiu ul. Krakowska 41/45; w Bytomiu ul. Kosynierów 1; w Jarosławiu Rynek 13; w Krakowie ul. Wielicka 2.

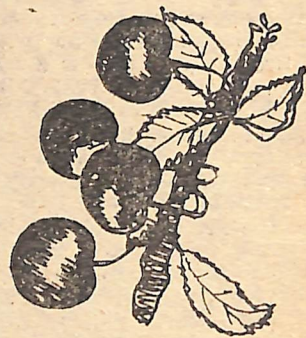
ODPOWIADAMY

„Kochana „Przyjaciółko”! — pisze Maria Cz. — Zwracam się do ciebie z prośbą o radę. Mam drzewa owocowe: wiśnie i czereśnie. W ubiegłym roku w owocach czereśni były małe glisty i owoce nadały się tylko do wyrzucenia. Co robić, czym spryskiwać drzewa, żeby zniszczyć te glisty? I jeszcze jedno pytanie: jaki nawóz stosować pod porzeczki czarne i czerwone?”

Glisty, o których pisze nasza Czytelniczka, są larwami muchy nasionnicy trześniówki. Zwalczą się je przez opryskiwanie odmian późno dojrzewających czereśni. Do oprysków stosuje się Owadofos płynny 50 w stężeniu 0,2 procenta lub Metation. Zabieg przeprowadza się w o-

kresie dojrzewania najwcześniejszych odmian czereśni, w 7—9 dni po wylocie pierwszych much nasionnicy trześniówki. Termin oprysków jest sygnalizowany przez służbę ochrony roślin i przez radio. Przypominamy, że po oprysku należy przestrzegać okresu karencji. Dla Owadofosu i Metationu na przykład wynosi on 14 dni, to znaczy, że tyle dni musi upłynąć od ostatniego oprysku do zbioru owoców.

Jeżeli chodzi o nawożenie porzeczki, to co 2—3 lata jesienią lub bardzo wczesną wiosną nawozi się je obornikiem (6—10 kg na jeden krzew). Nawozy mineralne stosuje się co roku, wiosną azotowe (20—40 dkg na 10 m²), jesienią potasowe i fosforowe (mieszan-



ka 20—40 dkg soli potasowej i 15—30 dkg superfosfatu — na 10 m²). Zamiast nich można nawozić mieszanką nawozową Plon (40—60 dkg na 10 m²). W latach, w których dany jest obornik, dawki nawozów mineralnych zmniejsza się o połowę.

K.



CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA

MIĘDZY NAMI

BEZ CZUŁOŚCI

„NIEZADOWOLONA” pisze: „Mam 45 lat, troje dorastających dzieci, i wyobraź sobie, droga „Przyjaciółko”, że całowałam się tylko raz w życiu. Było to podczas mojego wesela, kiedy goście wołali „gorzko, gorzko”. Po ślubie myślałam, że mąż wstydzi się czułości, ja zresztą też się wstydziłam, ale żyłam nadzieją, że się między nami zmieni, że

mał się ośmieli. Potem nabrałam nieco odwagi i gdy dokądś jechałam, przy pożegnaniu całowałam go na do widzenia, ale po pewnym czasie przestałam, bo on nigdy tego nie robił. To samo z prezentami. Ani przed, ani po ślubie nie złożył mi życzeń imiennowych, czy z innej okazji. Ja początkowo kupowałam prezenty, ale przestałam, nie chcąc się poniżać.

Tak jest między nami już 25 lat. Co mi z tego, że mąż zrobi wszystko w połu, kiedy poza pracą w gospodarstwie i rozmowie o tym co zasiać, co zebrać, o inwentarzu i o dzieciach, nie nas więcej nie łączy. Nawet w chwilach, kiedy mąż i żona powinni być sobie najbliżsi, on nie okazał mi ani

razu najmniejszej czułości. Wolałabym żeby tych zbliżeń w ogóle nie było. Stałam się obojętna na wszystko, chciałabym, żeby dzieci już pożeniły się, bo tylko dla nich żyję”.

Mimo wszystko, droga Czytelniczko, nie masz złego męża. On tylko nie odczuwa tych potrzeb, które Ty odczuwasz. Jest to sprawa być może tradycji, która w rodzinie męża trwała od wielu pokoleń. W pewnych kręgach, szczególnie na wsi, okazywanie uczuć kobiecie nie było przyjęte, uchodziło za rzecz niegodną mężczyzny. Dawniej małżeństwa kojarzyły się częściej na zasadzie majątkowej, rzadziej z miłości; sprawy uczuć i ich okazywania raczej nie brane

były pod uwagę. Dziś, gdy zawieranie małżeństw „dla móg” jest już na szczęście przeżytkiem, do głosu dochodzą przede wszystkim uczucia. Jednak potrzeba miłego słowa, pieśszoty nie u wszystkich jest jednakowa. U osób mniej wrażliwych, chowanych według dawnych tradycji i wzorów, bywa mocno przytłumiona. Twój mąż zapewne byłby szczerze zdziwiony, gdyby dowiedział się, jak duże znaczenie przywiązujesz do spraw, które w jego pojęciu nie mają wartości. Rzecz w tym jednak, że nie umiałaś dać mu do zrozumienia, czego się po związku z nim spodziewałaś; uważałaś więc i uważa, że jest w stosunku do Ciebie w porządku. Być może, że

gdybyś od początku nie chowała swych żalów dla siebie, lecz umiała je mężowi przekazać, dziś nie miałabyś powodów do skarg. Jeśli miał w stosunku do Ciebie dobrą wolę, jeśli chciał, aby było Ci z nim dobrze, mogłaś dać mu do zrozumienia czegoś od niego pragnęłaś; mogłaś uczyć go uwagi, czułości i delikatności. Obecnie sprawa jest znacznie trudniejsza, po wielu bowiem latach nawyków i przyzwyczajenia bardzo trudno je zmieniać. Zawsze jednak warto spróbować. Twój mąż ma wiele zalet, spróbuj pomyśleć o nim ciepło, spróbuj być znów serdeczna, miła i życzliwa. Zastanów się nad tym, bo może nie wszystko jeszcze stracone?

RODZICE I DZIECI

PALI SIĘ!

ANIELA B. pisze: „Wiadomo, że wiosną gwałtownie wzrasta ilość pożarów i że często ich przyczyną są dzieci. Przeczytałam w gazecie, że dzieci wywołują średnio, w skali krajowej, co dziesiąty pożar, zaś na wsi co piąty.

Napisz o tym, kochana Redakcjo, co robić, aby dzieci nie miały tak wielkiego udziału w powodowaniu tych klęsk?”

Generalna odpowiedź brzmi: dzieci trzeba pilnować! To znaczy:

● Jeśli koniecznie musicie wyjść z domu i zostawić małe dziecko samo, niezbędne jest przedtem schowanie zapalek, zabezpieczenie pieca, usunięcie z zasięgu dziecięcych rąk maszynki elektrycznej, żelazka. Nie wolno małych dzieci zostawić długo bez opieki. To grozi nie tylko pożarem!

● Z większymi dziećmi sprawa trudniejsza. Wiosną ciągnie je ciepło, słońce. Chcą bawić się w podchody czy inne gry, i oczywiście nie można im tego zabraniać. Jednakże często nie wiemy, co robimy. Tymczasem może im przyjąć na myśl na przykład rozpalenie ogniska w lesie, w którym jest wysuszona wiosennym wiatrem podściółka.

Dlatego wiosną i latem rodzice muszą być dodatkowo wyczuleni na znikanie swych pociech. Powinni orientować się nie tylko, gdzie, ale i z kim dzieci się bawią. Już sama świadomość, że rodzice in-

teresują się nimi, stwarza hamulce i chroni przed nieodpowiedzialnymi wybrykami. Doskonałym wyjściem jest udział dzieci w harcerskich zabawach. Ale zbiórki harcerskie nie trwają przecież od świtu do nocy. Udział syna czy córki w dziecięcej organizacji nie zwalnia więc rodziców od czujności.

● Najlepiej zapobiega się nieszczęściom przez uświadomienie. W szkole nauczyciel prowadzi na lekcjach wychowawczych pogadanki, przedstawia dzieciom groźbę ognia, zaprasza do klasy strażaków, urządza wycieczki szkolne do

strażnicy. Komitet rodzicielski i wszyscy rodzice mogą i powinni pomóc w tej akcji. Poza tym sami również winni wzmagać uwagę dzieci, nie straszyć, lecz tłumaczyć, do czego prowadzi granie z ogniem.

● Nasza prośba do wszystkich dorosłych i dorastających: nie przechodźmy obojętnie koło dzieci, których zachowanie może budzić niepokój. Niezależnie od tego, czyje to są dzieci, mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek, nie dopuścić do tego, aby zabawa skończyła się pożarem, czy innym nieszczęściem.

LEKARZ ODPOWIADA

RADY DERMATOLOGA

Zropaczona Dzikka: Uporczywy trądzik krostkowy należy leczyć pod kierunkiem lekarza dermatologa. Kuracja musi być czasem długa, ale zawsze jest skuteczna. W le-

czeniu trądzika wskazane jest mycie twarzy ciepłą wodą i mydłem odkażającym (np. mydłem Oro), przecieranie skóry płynem Aconas lub spirytusem salicylowym. Zaskórniki (widoczne w skórze czarne kropki, tzw. wagry) najlepiej usunąć w gabinecie kosmetycznym. W warunkach domowych możesz zrobić to samo po rozgrzaniu skóry kompresem z ciepłego rumianku. Oczywiście ręce muszą być przed zabiegiem bardzo dokładnie myte. Krost nie wolno wyciskać, ponieważ

tego rodzaju zabiegi mogą doprowadzić do powstania głębokich nacieków ropnych, po których pozostaną szpecące blizny.

Należy unikać pokarmów trudnostrawnych, bardzo tłustych, ostrej przypraw, alkoholu, słodczy w większych ilościach, szczególnie czekolady. Bardzo ważne jest przestrzeganie zasad higienicznego trybu życia, zwłaszcza przestrzegania regularnych godzin snu. Należy dbać o codzienne wypróżnienie.

St. W.: „Od urodzenia mia-

łam bardzo ciemną cerę. Od zeszłego roku zaczęły mi się pojawiać białe plamy. Najpierw na kolanach, potem na innych częściach ciała. Co robić?”

Białe plamy na skórze występują w różnych schorzeniach, najczęściej jednak w bielactwie nabytym. Jego przyczyny mogą być różne, nie są jeszcze w pełni poznane. Czasem bielactwo nabyte występuje po wstrząsach psychicznych. Konieczna jest wizyta u lekarza dermatologa, który ustali rozpoznanie i

ewentualnie przeprowadzi odpowiednie leczenie.

W bielactwie nabytym szpecące plamy można usuwać, jeśli nie ma lecarskich przeciwwskazań naświetleniami promieniami ultrafioletowymi (kwarcówką), z jednoczesnym stosowaniem odpowiednich leków miejscowo i ogólnie (np. radziecki lek Beroksam). Leczenie jest długie (od kilku miesięcy do przeszło roku), zwykle jednak daje pozytywne wyniki. Musi być tylko prowadzone pod kierunkiem lekarza dermatologa.

PORADY PRAWNE

WYBÓR SOLTYSY

JANINA K. z pow. ostrowskiego pisze: „Chciałabym wiedzieć, czy są jakieś przepisy o wyborach soltysa?

Chodzi mi głównie o to, ilu ludzi musi być na zebraniu, żeby wybór był ważny? Przy małej frekwencji może przecież przypadkowo przebiec kandydat, którego by większość mieszkańców nie chciała. Czy przepisy chronią przed takimi niepożądanymi niespodziankami?”

Zasady wyboru soltysów ustala szczegółowo rozporządzenie Rady Ministrów z

25.III.1958 r. (Dz.U. nr 15, poz. 67 z późniejszymi zmianami).

Wyboru dokonuje zebranie wiejskie, w którym wziąć mogą udział i głosować wszyscy mieszkańcy wsi, którym przysługuje prawo wyboru do gromadzkiej rady narodowej. Miejsce zebrania, lokal, dzień i godzina muszą być podane do publicznej wiadomości przez gromadzką radę tak, aby dla nikogo nie było to zaskoczeniem. Przepisy nie

określają, wprawdzie ściśle, na ile dni naprzód i w jakiej formie należy mieszkańców wsi zawiadomić o wyborze, ale ustalają, że ma to być zrobione w sposób zwyczajowo przyjęty w danej miejscowości.

Teraz o samym wyborze. Zebranie wiejskie jest ważne, gdy uczestniczy w nim przynajmniej 1/5 część osób uprawnionych. Gdyby tak się

złożyło, że nie stawiała się nawet 1/5 uprawnionych, zarządza się następne zebranie, i na tym drugim można już dokonać wyboru bez względu na liczbę obecnych.

Należy jeszcze dodać, iż soltysa wybiera się na 3 lata, ale zebranie wiejskie może odwołać go przed upływem tego okresu. Odwołanie takie wymaga jednak zatwierdzenia przez gromadzką radę narodową.

WYPADA NIE WYPADA

AGNISIA: „Obie z koleżanką otrzymałyśmy nowe, spółdzielcze mieszkania. Z radością zaczęłyśmy je sobie urządzać. Mnie nie wszystko się u niej podoba, ale staram się nie zabierać głosu na ten temat. Ona natomiast wszystko u mnie krytykuje, a to podłogę, a to drobiazgi rozstawione na regale, to znów obrazki

na ścianie. Radzi mi wszystko przestawić, przewieszać. Po jej wyjściu nie umiem się już cieszyć mieszkaniem, na które tyle lat czekałam.”

Wszelkie rady są dobre wtedy, gdy się o nie prosi, co jednak nie znaczy, że trzeba się do nich stosować. Urządzanie mieszkania to sprawa bardzo indywidualna. Każdy ma inne upodobania: co innego może uważać za ładne, na co innego go stać. Mieszkanie wtedy jest odpowiednio urządzone, kiedy jego właściciel chętnie do niego wraca, dobrze się w nim czuje. Obrazując Ci to, co lubisz, w co zainwestowałaś już swoje najlepsze chęci i pieniądze,

koleżanka postępuje bardzo nietaktownie.

WANDA: „Sąsiedzi moi, ludzie zdawać by się mogło kulturalni, gdy podlewają kwiaty na balkonie, urządzają mi zawsze prysznice. W zeszłym roku delikatnie zwracałam im uwagę, ale bez rezultatu. W tym roku sytuacja zaczyna się już powtarzać. Co robić?”

Jeszcze raz przypomnieć, że powinni umiejętniej podlewać kwiaty. Jeśli znów nie poskutkuje? Wówczas problem wykracza już poza ramy savoir-vivre'u i może być rozpatrywany jedynie przez administrację domu. Jeden z punktów regulaminu lokator-

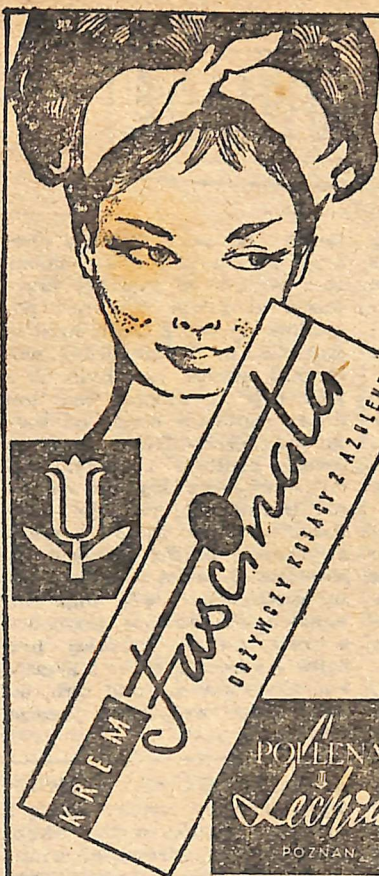
skiego brzmi: „Podlewanie kwiatów winno się odbywać tak, aby woda nie przelewała się i nie przeciekała na niższe piętra lub na ulicę”.

Prosimy o adresy!

„Zniechęcona” — Maturę powinna zdać mimo wszystko, nie rezygnować; ojca trzeba leczyć; Krystyna z Wrocławskiego — W tak ważnej sprawie nikt nie może zdecydować za Ciebie. To, że masz zdawać egzaminy, wydaje się mało przekonującym powodem do przerwania ciąży. Poza tym niczego bliższego o sobie nie napisałaś, więc jak możemy Ci radzić? Jedno jest pewne: musisz pójść do lekarza ginekologa. Zalamana J. —

Radzimy pójść do Wydziału Oświaty przy radzie narodowej, do inspektoratu szkolnictwa zawodowego i poprosić o szczegółowe informacje dotyczące możliwości dalszej nauki w Twojej sytuacji. Dobrze by było, żeby z ojcem porozmawiał ktoś z Twojej szkoły. Czy rodzice starali się Ci pomóc, aby zmniejszyć trudności przy odrobieniu lekcji z przedmiotów, z którymi nie dawałaś sobie rady? Aneta ze Szczecińskiego — Chętnie Ci odpowiemy, ale jak to uczynić, skoro nie podałaś adresu?

Uwaga Czytelniczko: ostateczny termin nadsyłania rozwiązań Konkursu-ankiety ze str. 16 numeru 15 „Przyjaciółki” upływa z dniem 15 maja 1971 r.



PO OKRESIE ZIMOWYM – CERA WYMAGA ODPOWIEDNIEJ PIELĘGNACJI KREMAMI BIOLOGICZNYMI...

Polecamy Paniom wypróbowane kremy odżywcze „LECHII”:

KREM – „PLACENTA CREAM”

zawiera wyciąg z placenty oraz bogaty w witaminę E olej z kiełków pszenicy. Doskonałe odżywia i odmładza tkanki skóry – stosowany do każdego rodzaju cery. Cena 25 zł.

KREM „FASCINATA”

uniwersalny, odżywczy, odznacza się właściwościami nawilżającymi i szybkim działaniem, zalecany dla cer bardzo wrażliwych i delikatnych. Cena 16 zł.

KREM „POLLENA”

w jego skład wchodzi składniki bogate w cenne dla zdrowia witaminy i aminokwasy. Odżywia tkanki skóry i nadaje jej aksamitną gładkość – bardzo szybki i skuteczny w działaniu. Cena 18 zł.

KREM „FILODERMA”

wysokowartościowy preparat kosmetyczny, wyprodukowany na wyciągach z alg morskich z dodatkiem witaminy E. Dzięki właściwościom nawilżającym, nadaje się dla każdego rodzaju wiotczącej skóry. K-88 Cena 18 zł.

DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ KWK „STASZIC”

OGŁASZA WPISY

na rok szkolny 1971/72 w czterech specjalnościach:

- GÓRNIK TECHNICZNEJ EKSPLOATACJI WĘGLA
- ELEKTROMONTER GÓRNICZWA PODZIEMNEGO
- MECHANIK MASZYN I URZĄDZEŃ GÓRNICZYCH
- MONTER UKŁADÓW ELEKTRONOWYCH I AUTOMATYKI PRZEMYSŁOWEJ

Uczniowie przyjmowani są do klasy pierwszej po ukończeniu 8 klas szkoły podstawowej i nieprzekroczeniu 18 lat życia.

Nauka w szkole trwa od 2 do 3 lat. Szkoła posiada bardzo dobre warunki nauki. Każdy uczeń otrzymuje pomoc materialną od 500 do 700 zł miesięcznie, a wyróżniający się uczniowie w nauce otrzymują ponadto premie w wysokości od 15–25% oraz kompletne, nowoczesne umundurowanie wyjściowe i ubranie robocze na zajęciach praktycznych.

Szkoła posiada boisko sportowe, lodowisko, nowoczesnie urządzone internat. Absolwenci ZSG zatrudniani są na nowoczesnej Kopalni „Staszic” na stanowiskach wysokokwalifikowanych, dobrze płatnych pracowników.

Podania z życiorysem należy składać na adres: Zasadnicza Szkoła Górnicza, Murcki, ul. Górnicza 2. K 69

WYCIĄĆ

WYPEŁNIĆ

PRZESŁAĆ

Doskonałe książki i poradniki polecamy naszym miłym Czytelnikom

ilość egz.	Autor	Zamówienie	Tytuł	Cena zł.
....	H. Sienkiewicz	— TRYLOGIA t. 1/3		80.—
....	H. Sienkiewicz	— KRZYŻACY t. 1/2		75.—
....	C. Norwid	— PISMA WIERSZEM I PROZĄ		15.—
....	Z. Nałkowska	— DZIENNIKI CZASU WOJNY		42.—
....	L. Tolstoj	— WOJNA I POKÓJ t. 1/4		80.—
....	T. Mann	— KRÓLEWSKA WYSOKOŚĆ		30.—
....	L. Fuks	— PAN TEODOR MUNDSTOCK		25.—
....	A. Yanez	— BURZA ZA PROGIEM		30.—
....	T. Dołęga-Mostowicz	— PAMIĘTNIK PANI HANKI		35.—

....	J. Turska	— HAFTY		45.—
....	E. Przyłubski, F. Przyłubski	— JĘZYK POLSKI NA CO DZIEŃ		30.—
....	Z. Zawistowska, I. Krawczyk, S. Podedworna	— NAPOJE DOMOWE NA CO DZIEŃ I NA PRZYJĘCIE		15.—
....	M. Lemnis, H. Vitry	— KSIĄŻKA KUCHARSKA DLA SAMOTNYCH I ZAKOCHANYCH		9.—
....	F. Starzyńska, Z. Zawistowska	— NOWOCZESNE ŻYWIENIE RODZINY		30.—

Zamówienia będziemy realizowali w kolejności zgłoszeń. Książek tych prosimy również poszukiwać w miejscowych księgarniach „DOMU KSIĄŻKI”.

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za liczeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

NADAWCA:

Nazwisko i imię

poczta — powiat

Miejscowość, ulica, nr domu

województwo

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu

data

podpis

D R U K

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

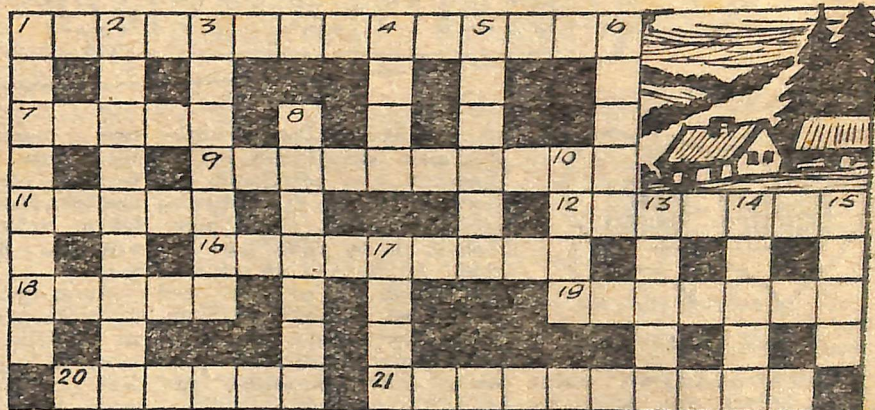
WARSZAWA — 1

ul. Nowolipie nr 4

Znaczek pocztowy 20 gr

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) jedno z państw europejskich, 7) część naboju, 9) środek kosmetyczny nadający połysk włosom, 11) konkurencja narciarska, 12) odbiorca przesyłki, 16) miasto powiatowe na zachód od Opola, 18) woreczek na pieniądze, sakwa, trzos, 19) w marynarce wojennej: odpowiednik generała broni, 20) zbiór przepisów dotyczących jakiejś organizacji lub stowarzyszenia, 21) uczy się rzemiosła u majstra.

PIONOWO: 1) w filatelistyce pocztówka lub koperta z nadrukowanym znaczkiem pocztowym, 2) wystawa, 3) opera Moniuszki, 4) wojsko tatarskie, 5) imię męskie, 6) hiszpański szeryf, 8) problem, kłopotliwa sytuacja, kiedy musimy wybierać między dwiema ewentualnościami, 10) sfilmowana powieść Zoli, 13) taniec rodem z Kuby, 14) afrykańskie zboże, 15) miasto na południe od Moskwy, znane z produkcji samowarów, 17) pieśń z dawnej Warszawy.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek Do rozlosowania: budzik i 10 książek.

Rozwiązanie Krzyżówki z nr 12/1200 „Przyjaciółki”

POZIOMO — 1) krematorium, 6) perkal, 9) ilja, 10) Molier, 11) brak, 12) rozłam, 13) rial, 14) Syrokomla, 15) arad, 16) szum, 17) arak, 18) pion, 19) interpretacja.

PIONOWO: 1) komis, 2) eksler, 3) Tarnowski, 4) rebeliant, 5) mikroskop, 6) parlament, 7) kołodziej, 8) limuzyna.

Nazwiska nagrodzonych:
I nagroda — zegarek „Ruhla” — Stanisław Roszak z Pucka;
nagrody książkowe:

1) Feliksa Maciejewska z Augustowa; 2) Regina Kańczukowska z Lublina; 3) Jadwiga Dziekan z Kielc; 4) Eugenia Bondarenko z Białegostoku; 5) Salomea Garbacz ze Swinoujścia; 6) Kazimiera Traczek z Warszawy; 7) Teresa Gorzelanna z Poznania; 8) Elwira Neutler z Bytomia; 9) Henryk Okuła z p-ty Miłosna; 10) Bronisława Pokrop z Krakowa.

OGŁOSZENIA DROBNE

APARATY fotograficzne naprawia — oddała pocztą Pracownia Optyczna, Wyżomirski, Warszawa, Marchlewskiego 43.

DO OCZEK elektromaszynki, igły supernowoczesne poleca Mechanika Precyzyjna Tęskny, Katowice, 27 Stycznia 14, 1-65

MASZYNKI do podnoszenia oczek najwyższej jakości — igły automatyczne, poleca Mechanika Precyzyjna Poznań, 27 Grudnia 5. 53

PASY przepuklinowe — lecznicze i „zoładkowe”, pooperacyjne, wysyła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11, 1-84

PISANIA na maszynie, stenografii, biurowości — uczy zaocznie Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów — Poznań — skrytka pocztowa 1050. 1-78

SRUTOWNIKI kamieniowe, gwarantowane wysyła Mechanika Rolnicza Radziszewo Szczecińskie. Wysyłamy fotooferty. 86

STUDIUM Postępu Technicznego Muzyki „IZOMORF” informuje wszystkich chętnych, bez względu na wiek i wykształcenie, że prowadzi korespondencyjną naukę gry na: GITARZE, PORTEPIANIE, AKORDEONIE i GITARZE BASOWEJ. Zgłoszenia — Studium „IZOMORF” — Warszawa, Morskie Oko 2. 1-95

ZAOCCZNE (korespondencyjne) kursy księgowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 2, skrytka pocztowa 1111. 1-79

- OPERATORA KOPARKI KSH-45 „MAZOWSZE”
- OPERATORA WALCA DROGOWEGO
- K1 ROWCĘ ZESTAWU CIĄGNIKOWEGO SPECJALNEGO
- ROBOTNIKÓW DO ROBÓT DROGOWYCH

ZATRUDNI

Miejski Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Sławkowie, ul. Olkusa 12, pow. Olkusz, woj. Kraków.

Wynagrodzenie akordowe wg UZP w budownictwie. Dla robotników drogowych praca w akordzie zryczałtowanym z możliwością uzyskania premii do 30 proc.

Zamiejscowemu zapewniamy zakwaterowanie bezpłatne oraz zwrot kosztów przejazdu jeden raz w miesiącu do miejsca zamieszkania.

Istnieje możliwość otrzymania mieszkania rodzinnego przez Spółdzielnię Mieszkaniową w 1974 r.

Zgłoszenia osobiste lub pisemne należy kierować pod w/w adres, tel. 57 w godzinach 7–15.

K-92

PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWO-BUDOWLANE „ZREMB”
w Poznaniu, ul. Dolna Włda 148

ZATRUDNI

na budowach w Sopocie, Gorzowie Wlkp. i w Poznaniu

- MURARZY-TYNKARZY
- CIEŚLI
- POSADZKARZY
- ŁASTRIKARZY
- MONTAŻYSTÓW KONSTRUKCJI ŻELBETOWEJ

Praca w systemie akordu zryczałtowanego i prostego.

Dla pracowników zamiejscowych świadczenia zgodnie z UZP w budownictwie. Przedsiębiorstwo zapewnia bezpłatne zakwaterowanie. Zgłoszenia osobiste lub pisemne przyjmuje Dział Zatrudnienia i Plac, Poznań, ul. Dolna Włda 148, pok. 17, w godzinach 7–15.

K-91

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-63, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szajbiera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5. Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. centrala 28-24-11, wew. 32 lub 89.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

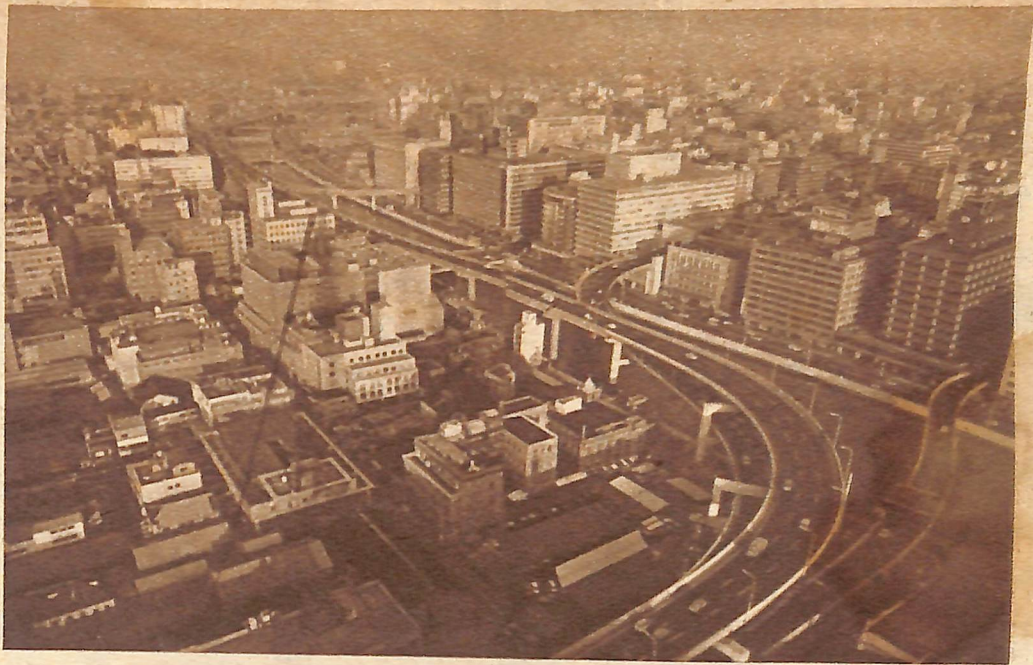
Zam. 1578 U-26



3

zagrożone! Uczeni całego świata
owisku. Bezmyślni wycieczkowicze
płonie (fot. 3). My sami często
rody, sami nieraz ją niszczymy.
dzieci, by kiedyś nie zabrakło

JAPONIA WCZORA I DZIŚ

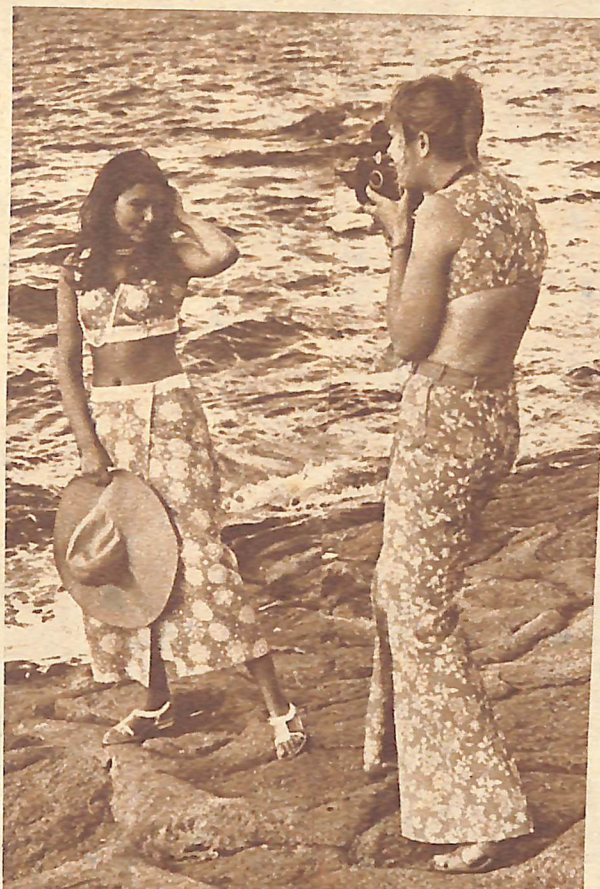


JAPONIA — kraj kwitnącej wiśni, w którym egzotyka przeplata się z nowoczesnością, architektura starych pałaców i świątyń konkuruje z budownictwem wielkomiejskim drugiej połowy XX wieku. Japonia leży we wschodniej Azji na wyspach, z których największe są Honshu, Hokkaido, Kiusiu, Sikoku. Mieszka w niej ponad 96 mln ludności; dwie trzecie Japończyków żyje w miastach. Jest to przodujący kraj świata kapitalistycznego, który osiągnął najwyższe tempo rozwoju gospodarczego w ostatnim pięćdziesięcioleciu. Ma znakomicie rozwinięty przemysł maszynowy, metalowy, środków transportu i elektrotechniczny. Znane są na całym świecie wyroby przemysłu elektronicznego: radioodbiorniki, magnetofony, telewizory, miniaturowe urządzenia precyzyjne, komputery. Japonia utrzymuje handlowe stosunki z wieloma krajami, także socjalistycznymi. Polska ma liczne kontakty kulturalne i handlowe z Japonią, w ubiegłym roku gościł u nas japoński tłumacz polskiej literatury, niedawno występowała japońska rewia Socziku Kagekidan. W Japonii była polska delegacja.

Na naszych zdjęciach pokazujemy współczesną Japonię i to, co ze starych zwyczajów zachowało się do dziś.



MY NA WCZASY*



MODA . MODA

Jak się ubrać na wczasy? Wbrew pozorom nie jest to sprawa łatwa. Umiejętny wybór tylko kilku rzeczy wymaga nie lada hartu. Bo i to wydaje się potrzebne i tamto...

Niezależnie od tego, dokąd zamierzamy wyjechać, w góry czy nad morze, najodpowiedniejszym i najbardziej przydatnym ubiorem są spodnie. Do nich na zmianę: bluzki i sweter, może być także poncho. Ponadto zabierzemy spódnice, no i oczywiście skafander lub płaszcz przeciwdeszczowy. W lecie kostium kąpielowy i do opalania; dla pań teższych konieczne jednoczęściowy, dla szczupłych zależnie od upodobań. Do tego płaszcz kąpielowy frotte lub sukienka plażowa. Na głowę najlepiej wziąć chusteczkę chroniącą włosy przed słońcem. Na nogi wygodne i efektowne drewniaczki, tenisówki, gumowe botki oraz parę reprezentacyjnych butów. W ten sposób będziemy dobrze ubrane na każdą wczasową okazję.

Przedstawione na zdjęciach modele pochodzą z ZPO „Dana” w Szczecinie.

Dużo słońca i udanych wczasów życzy Wam, drogie Czytelniczki

JADWIGA



OSTATNIE WARZYWA Z PIWNICY



Choć pojawiły się już nowalijki i młode zieleniny, mamy jeszcze w piwnicach oraz kupujemy na rynku ubiegłoroczne warzywa korzeniowe (marchew, rzepa, buraki, seler, ziemniaki), warzywa kapustne (biała, czerwona, włoska, kiszona) i cebulowe (cebula, por). Większość tych smacznych i zdrowych warzyw (szczególnie korzeniowe i cebulowe), daje po ugotowaniu świetne drugie dania. Trzeba je jednak odpowiednio przygotować. Doradzamy sos à la béchamel. Dodając go podniesiemy smak warzyw; ponadto sos ten zawiera mleko, śmietanę, żółtka, tarty ser lub mięso (białko!), otrzymamy więc omal pełnowartościową potrawę jednogarnkową. Do sosu można też dodać wywar z grzybów, ekstrakt pomidorowy, ze dwie łyżki musu jabłecznego oraz jak zwykle szczyptę soli, czasem pieprzu i odrobinę cukru do smaku.

Sos à la béchamel. Na zdjęciach z boku przedstawiamy zasadnicze fazy przygotowywania sosu. 1. Stopić łyżkę tłuszczu, dodać łyżkę mąki, zamieszać, nie rumienić. 2. Zdjąć z ognia, wymieszać z 1/4 litra bulionu (wywaru z grzybów, soku pomidorowego). Dodać do smaku soli i pieprzu lub innych przypraw i zagotować. 3. Mieszając dodać około 1/4 litra mleka i go-

tować, ubijając trzepaczką. 4. Do miseczki wlać łyżkę śmietany i wbijać 1-2 żółtka. Zamieszać. Zdjąć sos z ognia, wlać żółtka, dodać przygotowane dodatki (np. tarty ser) i ubijając trzepaczką lekko podgrzewać, nie gotując!

Warzywa pod beszamelem. Jako przykład podajemy przepis na przygotowanie marchwi. 1 kg marchwi obrać, opłukać, pokrajać w kostkę, zagotować by była miękka. 5-6 dkg boczku lub resztek pieczeni, czy wędliny pokrajać w kostkę lub paski i lekko zrumienić na łyżce tłuszczu, razem z posiekaną cebulą. Wymieszać z sosem beszamelowym, zalać ugotowaną, odcedzoną marchew, posypać serem i od razu podawać, albo podpiec na zapiekankę w piekarniku lub prożu.

W ten sam sposób można przyrządzić: ziemniaki, seler, skorzonę (czarne korzonki), por i cebulę. Także warzywa kapustne, polane sosem beszamelowym, nabierają doskonałego smaku.

Nowalijki jeszcze nie są tanie, wykorzystajmy więc warzywa z piwnicy na przygotowanie pysznych, zdrowych i niedrogich potraw!

I. G.

